Cena 10 złotych

# Świat MŁODYCH

Nr 33-4 (81-2) W-wa, 21.VIII.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

## W numerze

1. „Będziemy je nosić w teczkach"...str. 2.
2. „W czasie wakacji pamiętaliśmy o szkole"... str. 3.
3. „Srebrne Kopytko" — widowisko... str. 5, 6, 7, 8.
4. „W sprawie Waszej twórczości"... str. 9.
5. „O tym jak było i jak będzie"... str 9.

**Następny numer 35 (83) „Świata Młodych" ukaże się dnia 4-go września**

## Zdajemy egzaminy poprawkowe

**Podczas wakacji nie zerwaliśmy kontaktu ze szkołą.** Uczyliśmy się na koloniach, w drużynach wakacyjnych, uczyliśmy się także w domu po powrocie z kolonii. **Toczyła się wielka bitwa o koleżanki i kolegów, którzy zdają w tych dniach powakacyjne poprawki.** W bitwie tej wzięliśmy udział wszyscy: harcerze, uczniowie nie należący do harcerstwa, zetempowcy - instruktorzy harcerscy oraz nauczyciele. Wielu kolegom pomagali także ZAMP-owcy — studenci wyższych uczelni. **Bitwą kierowała szkoła i harcerstwo.**

Nie we wszystkich co prawda szkołach łączność z „poprawkowiczami" była utrzymana. Takich jednak było niewiele.

**Większość rozumiała dobrze,** że stopnie w szkole to nie jest sprawa prywatna ucznia, ale wspólna sprawa nas wszystkich, **że dobra nauka i terminowe kończenie szkoły to bardzo poważny warunek, bez którego nie można realizować Planu 6-letniego.**

**Jako przykład dobrego zrozumienia tego może służyć Szkoła Podstawowa Nr 85 w Warszawie,** która przed wakacjami rozdała „poprawkowiczom" zadania i tematy do opracowania. Odrobione zadania uczniowie przynosili do szkoły lub też przysyłali pocztą.

**„Świat Młodych" otrzymał wiele listów mówiących o nauce na koloniach, o przygotowywaniu się do poprawek.** Niektóre listy były drukowane w korespondencji kolonijnej, kilka z nich zamieszczamy w tym numerze.

**„Świat Młodych" życzy kolegom zdającym w tym tygodniu poprawki, w imieniu wszystkich harcerzy, uczniów i swoim, jak najlepszych stopni na egzaminach, życzy, by przy końcu tego roku szkolnego było dużo mniej „poprawkowiczów", żeby stopnie były lepsze.**

Za dziesięć dni rozpocznie się nowy rok szkolny. Znowu staniemy do walki o Plan 6-letni, tym razem pod hasłem:

**„Uczmy się jeszcze lepiej, walczmy o bardzo dobre i dobre stopnie!"**

## Pomagały mi starsze koleżanki

W tym roku zdaję do piątej klasy. Mam poprawkę z historii i rachunków, nauka tych przedmiotów bardzo mi ciężko idzie. Bardzo bym chciała się z nich poprawić. Na kolonii harcerskiej uczyłam się, pomagały mi w tym starsze koleżanki. Obydwa przedmioty umiem już lepiej. Wiem, że jak się będę uczyła, to zdam poprawkę, czuję się na siłach. Najtrudniej idzie mi z tabliczką mnożenia.

**Ela Mrozik**
ogniwo kolonijne w Jeziornach

## W tym roku muszę się lepiej uczyć

Jestem z 4-klasy. Chodzę do Szkoły Podstawowej Nr 6 na Żoliborzu. W tych dniach będę zdawała dwie poprawki — z języka polskiego i rachunków. Na kolonii także się uczyłam, pomagały mi koleżanki, a bardzo często także ktoś z komendy. Po przyjeździe do domu też się uczę, chcę koniecznie zdać do piątej klasy, żeby dalej chodzić do szkoły razem ze swoimi starymi koleżankami. Teraz przerabiam gramatykę, mnożenie i dzielenie. Przyrzekam sobie, że w tym roku muszę się lepiej uczyć.

**Wiesia Małachowska** klasa IV.
Warszawa.

## Po takiej nauce-na pewno zdadzą

Nie tylko do pracy harcerze mieli zapał na kolonii. „Poprawkowiczów" nie tylko, że nie trzeba było zmuszać, ale nawet nie trzeba było im przypominać o nauce. Sami chętnie zorganizowali się w kółka samopomocowe i przerabiali te przedmioty, z których przy końcu roku szkolnego mieli niedostateczne. Jestem pewny, że poprawki zdadzą dobrze.

**Bronisław Ajdacki**
instruktor ogniwa kolon.
w Pobierowie

JANINA BRONIEWSKA

## W poszukiwaniu polskiego Timura

Drodzy przyjaciele, harcerki i harcerze!

Piszę do Was już drugi list. Pierwszy był odpowiedzią na apel harcerzy z Pruszkowa do literatów. No co, już pamiętacie?

W tym pierwszym liście obiecałam, że wybiorę się do Was w odwiedziny. Tak się też stało. W lipcu objeździliśmy z Waszym **Przewodniczącym, JERZYM BERKIEM,** niemało obozów w województwie wrocławskim. Teraz już widzę, jak ponad tysiąc całkiem osobistych przyjaciół kiwa mi potakująco głową.

— Tak! Naturalnie! — mówią dziewczynki **z Rozwadowa.** — To było w tym pierwszym domu, **w Lubachowie!** Potem przeniosłyśmy się do ładniejszego!

— Tak! Naturalnie! — uśmiechną się i starsze dziewczynki **z Żar.** — Nasz obóz mieścił się w budynku szkolnym... Spotkałyśmy się w naszej kuchni, akurat miałyśmy dyżur...

Chłopcy **z Unisławia,** z którymi zaczęliśmy bardzo żywą dyskusję przed budynkiem szkolnym, w którym mieszkali, dobrze znali mojego **„Krystka z Warszawy".**

Chłopcy **z Jeżowa** mieli ciekawą sprawę do omówienia. Co to jest na przykład kara? Czy karą może być praca? Jakaś nudna albo ciężka praca? Któryś wypalił, że można karać, „kocówką". Inni go zaraz zakrzyczeli.

— Jakże praca może być karą? Idźże, idź! Każda praca jest pożyteczna! No, nawet to skrobanie ziemniaków — powiedział taki jeden, który miał tego dnia tę właśnie funkcję ze swoim zastępem.

— Praca to nie kara! Praca to zaszczyt! — potwierdził drugi ze „skrobaczy".

— A jak który się źle sprawuje, nie pomaga swojemu zastępowi, to trzeba zebrać zastęp i muszą wszyscy powiedzieć mu to w oczy. Tak, żeby zrozumiał, pomyślał i poprawił się — zamknął dyskusję trzeci chłopiec rzucając pięknie oskrobany ziemniak do sagana z wodą.

Potrząsnął przy tym jasną czupryną, spadającą uparcie na czoło. Bardzo mi się ten chłopiec spodobał. Nazwałam go sobie w myśli Pietruszką (przez tę rozwianą jak nać Pietraszki czuprynę).

Chłopcy **z Jasła,** mieszkający w namiotach i budynku, (który im w całości odstąpił **Gminny Komitet PZPR w Janowicach),** bardzo chcieli ,żeby im opowiadać o Armii Radzieckiej, jak to pomagała nam organizować Kościuszkowców nad Oką. Chłopcy ci wiedzą, ile zawdzięczamy Związkowi Radzieckiemu nie tylko podczas wojny, lecz i w każdym dniu wielkiej odbudowy i przebudowy naszego kraju.

A wtedy pomyślałam sobie:

— Jeśli nam pomagali i pomagają dorośli ludzie Związku Radzieckiego, czemu nie mógłby pomóc także chłopiec radziecki? Właśnie Timur? Czemu nie miałby nam posłużyć za wzór dla naszego polskiego Timura? Żeby to był dzielny chłopiec, który potrafi skupiać wokół siebie innych, równie dzielnych chłopców! Takich, którzy chcą żyć i wychowywać się w gromadzie! Dlaczego w gromadzie? Bo bez gromady nic człowiek nie zbuduje, niczego się nie nauczy i w ogóle nic nie będzie wart.

I wtedy przypomniałam sobie skrobiącego z powagą ziemniaki — Pietruszkę. A potem jeszcze stu chłopców, z którymi pogadaliśmy sobie tak „od serca" w czasie mojej wędrówki po Waszych obozach.

W każdym z tych chłopców było tyle dobrego, że złożywszy to wszystko razem, już widzę naszego polskiego Timura. A prócz polskiego Timura jest cała setka niemniej dzielnych dziewczynek. Takich, że koniecznie trzeba je umieścić w książce. Więc cóż? Chyba spróbuję! A jak wyjdzie, to już sami ocenicie. I dopiero wtedy powiecie:

— Pomogło nam w pracy!

Albo:

— Nie pomogło.

W pracy Waszego nowego harcerstwa.

**JANINA BRONIEWSKA**

## Fizyka jest ciekawa

W tym roku jestem po raz pierwszy w życiu na kolonii harcerskiej. Obozujemy w Rokossowie koło Poznania. Wziąłem ze sobą dwie książki z fizyki, które teraz czytam. Fizyka zajmowała mnie przez cały rok szkolny, a teraz dlatego czytam te książki, żeby się jeszcze więcej nauczyć. W przyszłym roku szkolnym muszę mieć jeszcze lepsze stopnie.

**Jerzy Szewczyk**
z Sosnowca.

# okna na wiedzę

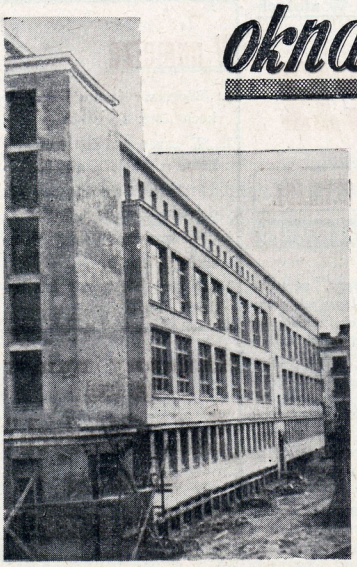

*Szkoła na ul. Kopernika od zewnątrz. (Od strony Nowego Światu).*

...Było dużo terenowych trudności.

...Na placu piętrzyły się zwały gruzów. Ziemia pod nimi była twarda jak kamień — nie ustępowała pod łopatą... — mówią robotnicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych w Warszawie.

— Ale my postanowiliśmy, że dzieci muszą mieć nową szkołę — wtrąca przodownik pracy *Raczkowski*. — Zebraliśmy ludzi, jeden drugiemu przemówił do serca: „Jeżeli chcesz pracować, to pracuj dobrze. Widzisz, że dzieciaki tłoczą się w ciasnych izbach i czekają na nową szkołę".

Praca rozpoczęła się. Robotnicy podzielili się na grupy. Zawiązało się współzawodnictwo pracy. Wkrótce wszystkie grupy przekroczyły 200% normy.

✻

Rośnie jedna z największych w Polsce szkół — pierwsza szkoła budowana według powojennych projektów. Planowali ją inżynierowie *Jaszuński* i *Łukasiewicz*. Budują robotnicy MPRB z towarzyszami *Raczkowskim* i *Traszczyńskim* na czele.

Tow. Raczkowski pracuje w murarce 50 lat. Obecnie wyrabia 315% normy.

✻

Nową szkołę na ul. Kopernika w Warszawie nazwano najjaśniejszym budynkiem w Polsce. W każdej z klas ścianę frontową zajmują dwa ogromne okna weneckie. — Widzieliście już takie okna? Każde z nich jest chyba trzy razy większe od normalnych. W ścianie przeciwległej, we wgłębieniach, umieszczono szafy. Przestrzeń nad nimi wypełniają znów okna, wychodzące na długi jasny korytarz...

...W sali fizycznej robotnice z grupy wykończarek sprzątają wióry, pozostałe po czyszczeniu parkietowej podłogi.

— No, już niedługo. Do września skończymy — mówi *ob. Słupecka*. — Śliczna szkoła... Oj, dobrze tu będzie dzieciakom...

✻

Szkoła obliczona jest na 1.000 dzieci... Dużo, ale pomieszczą się wszystkie. Kiedy puste dziś sale i klasy zapełni tłum młodzieży, przodownik Raczkowski pewnie uśmiechnie się cicho do kierownika budowy, inż. *Bartleta:*

— Skończyliśmy?

— Jeszcze nie...

Jeszcze nie wszystkie dzieci uczą się w nowych szkołach.

Musimy dalej budować.

**M. P.**

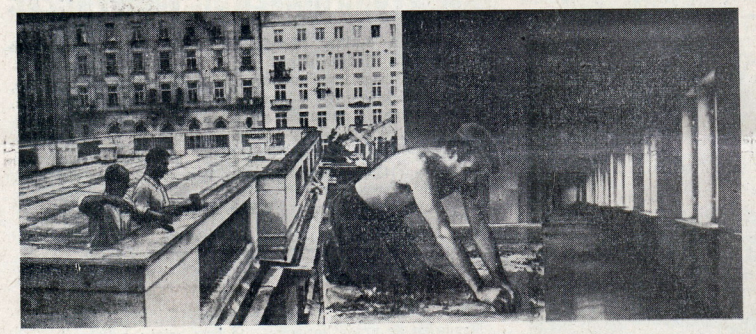

*Dach sali gimnastycznej przylegający do budynku szkolnego. Robotnik Tkacz Stanisław, przodownik pracy, wyrabia od 150 — 300 proc. normy przy oczyszczaniu podłogi parkietowej. Korytarz szkolny.*

# Będziemy je nosić w teczkach — będziemy się z nich uczyć...

**Pierwszy wymarsz do szkoły będzie w tym roku nieco inny niż w latach ubiegłych. Wprawdzie tak samo będą dojrzewały na drzewach zielone kule kasztanów, od wczesnego rana będziecie z uwagą śledzić czarne wskazówki zegara, — żeby się nie spóźnić — a potem zapnięcie sprzączki tornistrów, chwycicie do rąk teczki i wyjdziecie na wrześniowe ulice miast, na polne drogi wsi w pierwszą „podróż" do szkoły. W teczkach wesoło podskakują gumki i ołówki, a książki...**

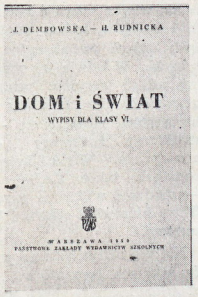


**Właśnie, podręczników nie będziecie jeszcze mieli — dostaniecie je dopiero w szkole. Nie będzie można nabywać ich na własną rękę w księgarniach — zostaną rozprowadzone przez szkoły, w tzw. sprzedaży zamkniętej. Znikną coroczne kłopoty — tłok w księgarniach, uganianie się z „wywieszonym językiem" po mieście w poszukiwaniu „polskiego" czy „rachunków", znikną uliczne targowiska książek — gdzie panoszyło się cwaniactwo, gdzie różni pokątni handlarze wykorzystywali nieświadomość uczniów z młodszych klas, sprzedając im po wygórowanych cenach często-kroć nieodpowiednie podręczniki.**

**Dostaniecie w tym roku nowe książki. To bardzo ważne. Wiceminister Oświaty I. Klimaszewski powiedział:**

**„DOBRY, NOWOCZESNY PODRĘCZNIK W RĘKACH WSZYSTKICH UCZNIÓW, OBOK NOWEGO PROGRAMU NAUCZANIA I ŚWIADOMEGO SWEJ ROLI NAUCZYCIELA, W ROKU SZKOLNYM 1950 — 51 BĘDZIE WAŻNYM CZYNNIKIEM DALSZEJ PRZEBUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ".**

**Leży przede mną spis. Wykaz waszych tegorocznych podręczników.**

**A może by tak, chociaż pobieżnie, zapoznać was z kilkoma książkami? Przedstawić wam autorów tych książek, pokazać ich pracę, powiedzieć ile wysiłku włożyli w zadrukowane kartki czytanki czy zoologii?**

**PIERWSZE SPOTKANIE**

**HALINĘ RUDNICKĄ, jedną z autorek wypisów dla klasy VI, pt. „DOM I ŚWIAT", zastajemy w... ogródku działkowym. Tu spędza swój urlop. Wokół leżaka panoszą się kwiaty, dojrzewają jarzyny. Rosły razem z podręcznikiem — bo tu, na działce, pracowała autorka częstokroć nad książką.**

**— Jak powstał podręcznik? — przypomina sobie ob. RUDNICKA — Oczywiście, jak każda rzecz, zaczęło się od planu — ten plan — to program nauczania, ustalony przez Ministerstwo Oświaty. Program ustala tematy. I stosownie do tematów zbiera się materiał. Chodzi o to, aby w wypisach dać jak najcelniejsze fragmenty autorów dawnych i współczesnych, które tworzyłyby zamkniętą całość i mówiły coś o autorach.**

**— Zaczęłyśmy naszą pracę razem z ob. DEMBOWSKĄ, mniej więcej rok temu. Dlaczego pracowałyśmy we dwie? To była propozycja Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. No, a poza tym obie byłyśmy nauczycielkami, obie pracowałyśmy w Ministerstwie Oświaty. Początkowo zbierałyśmy materiały oddzielnie, a dopiero potem następowało wspólne czytanie i omawianie wybranych urywków, no i „głosowanie", który lepszy.**

**— Muszę podkreślić — mówi ob. RUDNICKA, że wiele cennego materiału dostarczyły nam czasopisma. Np. „Pamiętnik Andrzeja Gawlaka", umieszczony w podręczniku na kl. VI wzięłyśmy z „Pokolenia". Chciałabym, aby ta pomoc prasy młodzieżowej dla nas, autorów, nie skończyła się na tym. Nie mamy możliwości zetknięcia się bezpośrednio z uczniami, a bardzo nam są potrzebne ich uwagi na temat podręcznika, więc może by „Świat Młodych" zaproponował swoim czytelnikom pisanie takich uwag? Niech przesyłają je na adres redakcji z dopiskiem na kopercie: „dla autora takiego a takiego podręcznika".**

**DRUGIE SPOTKANIE**

**— Jaka szkoda, że gonitwa po schodach nie wchodzi w zakres żadnej konkurencji sportowej! Uprawiało by się wtedy treningi i po przebiegnięciu dwóch pięter człowiek nie miałby na pewno zadyszki — myślałam wchodząc zziajana i spocona do mieszkania autorów podręcznika na kl. VI, „GEOGRAFIA POLSKI" — ob. KONDRACKICH.**

**Przyczyna gonitwy jest prosta — oto ob. WIESŁAWA KONDRACKA wyjeżdża dzisiaj na urlop i przedstawicielowi naszej redakcji może poświęcić zaledwie kilka chwil.**

**— Chcielibyśmy usłyszeć kilka słów na temat nowego podręcznika.**

**— No cóż, każdą książką, którą chce się napisać, wymaga wielu miesięcy przygotowań. Trzeba gromadzić materiały, szukać, sprawdzać... I dopiero wtedy, kiedy wszystkie wiadomości są gotowe i uznane za prawdziwe, można rozpocząć pisanie.**

**OB. KONDRACKA uśmiecha się i dodaje:**

**— Widziałam w rękach uczniów wiele zniszczonych książek... Myślę, że jeżeli dowiedzą się, ile pracy i trudu kosztuje podręcznik, z którego mają się uczyć, na pewno nie będą plamić kartek atramentem, zaginać rogów i wyrywać stronic.**

**— Czy można prosić o napisanie kilku słów dla czytelników?**

**Odpowiedź ob. KONDRACKIEJ wprawia mnie w zdumienie.**

**— Już napisałam... Gdzie? Na początku podręcznika geografii. W przedmowie. Skierowałam ją do wszystkich uczniów, a więc i do czytelników „Świata Młodych".**

**SPOTKANIE TRZECIE**

**Na to spotkanie przyjdziecie wszyscy... Na drzewach będą dojrzewały zielone kule kasztanów i będzie początek września. Wypełnicie gwarem i śmiechem korytarze wszystkich szkół w całej Polsce. A potem wejdziecie do klas. I tu spotkacie się z podręcznikami. Z książkami, które będą towarzyszyły wam i pomagały przez cały rok. Rok dobrej nauki.**

**W spotkaniach brały udział: WANDA CHOTOMSKA i MARIA PANUFNIK**

I. W. KONDRACCY
GEOGRAFIA POLSKI
Podręcznik do nauki geografii na klasę VI
PZWS

Jasny, czysty, obszerny plac szkolny. Na placu gwar i radość. Gromadka dzieci bawi się beztrosko grając w piłkę. Nagle w powietrzu słychać złowieszczy warkot motorów. Na tle nieba ukazują się czarne punkciki, które zbliżają się, rosną. Teraz widać wyraźnie: to samoloty! Dzieci przestraszone przerywają zabawę. Stoją zbitą gromadką patrząc w górę. Samoloty są coraz bliżej. Jeden z nich, z ogłuszającym hukiem motoru przelatuje nad budynkiem szkolnym. Przestraszone oczy dziecięce wpatrują się w żelazny kadłub ptaka-potwora. Wtem — straszliwy huk i słup dymu. Zadygotała ziemia. Zrzucona z samolotu bomba trafiła w budynek szkolny. Na miejscu, gdzie przedtem stała gromadka dzieci, piętrzą się zwały gruzu z rozwalonych murów.

Natychmiast organizuje się akcję ratowniczą. Na miejsce przybywają ekipy sanitarne, które wyciągają spod gruzów zabitych i rannych. Lecz oto — nadjeżdżają nowe samoloty. Sypią się gęsto kule z karabinów maszynowych. Padają nowe bomby. Lekarze i siostry miłosierdzia, którzy udzielali pomocy ofiarom bombardowania, giną razem z nimi.

Domyślacie się zapewne, jakie to dzieci spotkał tragiczny los. Domyślacie się, kto bezlitośnie

niszczy tysiące istnień ludzkich, kto walczy przeciwko bezbronnym kobietom i dzieciom.

Samoloty amerykańskie codziennie bombardują wsie i miasta Korei Północnej. Na skutek barbarzyńskich działań armii amerykańskiej, niektóre okręgi znajdujące się na południe od Suwonu są zniszczone całkowicie. W Wonsanie na skutek bombardowań amerykańskich zniszczone zostały szkoły i szpitale, domy mieszkalne i ośrodki kulturalne.

Na froncie koreańskim sytuacja napastników pogarsza się stale. W zaciętych walkach wojska ludowe wyzwalają nowe miejscowości zadając ciężkie straty nieprzyjacielowi.

Z tym większą zaciętością „walczą" amerykańscy rozbójnicy przeciwko ludności wyzwolonych obszarów. Samoloty amerykańskie bombardują miejsca, gdzie nie mieszczą się żadne obiekty wojskowe, przeciwnie, wybierają one za cel przede wszystkim dzielnice mieszkalne. W Phenianie zniszczono w ten sposób 1.200 domów. Ludzie ratujący od pożarów swój dobytek, są ostrzeliwani przez bestialskich lotników z karabinów maszynowych. Liczba ofiar wśród ludności cywilnej Seulu wynosi około 7 tys. osób.

W wielu wypadkach atakowane są pociągi osobowe, statki pasażerskie, ludność pracująca w polu. We wsi Ponsan, w prowincji Hwanhe, samoloty amerykańskie ostrzeliwały pracujących przy robotach rolnych chłopów, z których 10 zostało zabitych, a 8 odniosło rany. Taki sam los spotkał kobiety pierące bieliznę oraz dzieci bawiące się w pobliżu miejscowości Hamhyn. Zginęło 12 osób, 14 odniosło rany.

Minister spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Pak Hen-En skierował do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych pismo, w którym podane są liczne fakty, świadczące o niesłychanym barbarzyństwie wojsk amerykańskich w Korei. W piśmie tym, rząd Ludowej Republiki żąda natychmiastowego podjęcia kroków, które by położyły kres zbrodniom dokonywanym przez amerykańską armię.

Wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie potępiają napastniczą wojnę, prowadzoną przez Stany Zjednoczone na Korei. Rośnie sympatia i podziw dla walczącego o wolność narodu koreańskiego, dla jego bohaterskiej woli zwycięstwa, której nie złamią nawet piracki wyczyny amerykańskich lotników.

# W CZASIE WAKACJI pamiętaliśmy o SZKOLE

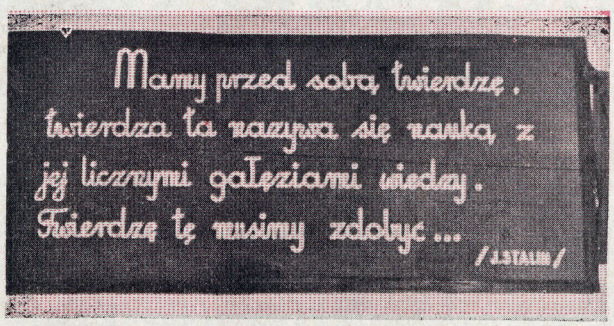


**Taki napis wisi w świetlicy Komendy Dzielnicowej na Żoliborzu. Harcerki i harcerze pamiętali na koloniach letnich o słowach tow. Stalina wykonując dla swych szkół pomoce naukowe i pomagając „poprawkowiczom".**

ŚWIETLICA Komendy Dzielnicowej na Żoliborzu w Warszawie bardzo ożywiła się po powrocie ogniw z kolonii lipcowych. W tej chwili panuje tu nastrój iście obozowy: namioty, mnóstwo sprzętu, gromada opalonych dziewcząt i chłopców, którzy czują się nieco wytrąceni z trybu życia kolonijnego (bo wiadomo—co kolonia, to kolonia), a na pierwszym planie wzdłuż wszystkich ścian, na stołach i nawet na pianinie — owoce pracy obozowej wszystkich uczestników — gablotki, zdobycz dla szkoły.

— W ciągu miesiąca kolonijnego nie zapomieliśmy o szkole — mówi przewodniczka ogniwa kolonijnego Ż-3, kol. **Maria Ozga.** W tej chwili mamy tutaj 19 gablotek i kilkanaście gazetek ściennych, których tematyka ściśle wiąże się z lekcjami przyrody i które rozszerzą także ogólne wiadomości dzeci o Planie 6-letnim.

W gazetkach tych pokazana jest bowiem uprawa roli dawniej i dziś, gospodarka leśna przed wojną, a teraz, oraz jak będzie to wyglądało po zrealizowaniu Planu 6-letniego itp. W gablotkach mamy znów trawy, liście drzew, chwasty, zboża i ich produkty. Pozostała nam jeszcze do oprawienia w skrzynki reszta gablotek, aby na uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego można je było przekazać szkole kompletnie wykończone.

*

W nowy rok szkolny, w pierwszy rok walki na ławie szkolnej o Plan 6-letni wchodzimy po minionych wakacjach uzbrojeni w wiele doświadczeń, z pogłębionymi wiadomościami i z pomocami naukowymi, które pomogą nam podnieść wyniki nauczania, zlikwidują drugoroczność i stopnie niedostateczne.

## „Jak rozmnażają się chwasty"

Nasz zastęp postanowił zrobić gablotkę o chwastach. Wiemy, że chwasty przeszkadzają rosnąć pożytecznym roślinom, a ich nasiona często są truciznami, dlatego chciałyśmy poznać je, aby później prowadzić z nimi walkę.

Pewnego dnia miałyśmy przed południem zbiórkę. Podzieliłyśmy się na zastępy i poszłyśmy na pole po chwasty. Pierwszy zastęp zbierał oset i perz, drugi zbierał kąkol i bławatki, trzeci zaś miętlicę. Zebrane chwasty zasuszyłyśmy w zeszytach. Na drugi dzień wszystkie znów zbijałyśmy z deszczułek skrzyneczki, w które wkładałyśmy zasuszone chwasty przymocowane do sztywnego papieru.

Tę gablotkę na początku roku szkolnego przekażemy naszej szkole, na pewno ułatwi ona tym, którzy nie byli na kolonii, naukę przyrody.

**Jadwiga Kurkowska**
**z kl V**

**To już ostatni etap roboty przy gablotce. Jeszcze tylko oprawić w drewniane ramy i okleić celofanem. Rena, Zośka i Wieśka są zadowolone. Ich gablotka będzie naprawdę ładna.**

## „Co robimy z żyta i pszenicy?"

Taki temat gablotki wybrał sobie nasz zastęp na radzie drużyny. Materiały zbierałyśmy na wycieczkach, wywiadach społecznych i w czasie pracy w PGR-ze. Naszą ambicją było, aby gablotki, które wykonamy, były najładniejsze i przyniosły pożytek szkole. Napotykałyśmy często na trudności w zdobywaniu niektórych okazów do kompletu, jeżeli nie zdążyłyśmy zebrać materiału podczas wycieczki, to każdą wolną chwilę wykorzystywałyśmy na to, aby uzupełniać brakujące eksponaty.

Pracę przy gablotkach wykonywałyśmy z wielką ochotą i bardzo sumiennie, gdyż wiedziałyśmy, że przydadzą się nam one w szkole do nauki przyrody. W naszej gablotce umieściłyśmy kłosy, ziarna, torebki z próbkami mąki, kaszy i otrąb. Przy tej okazji zwiedziłyśmy młyn. O tym opowiemy na lekcjach koleżankom w szkole.

**Janka Kowalska**
**Wieśka Jakubczyk**
z 3 drużyny im. H. Sawickiej

## OŚWIADCZENIE

My, dzieci szkolne z Opola, zorganizowane i niezorganizowane w harcerstwie, przebywające na kolonii letniej w Górkach Wielkich, komunikujemy, iż dzięki kolonii pogłębiliśmy swoje wiadomości zdobyte w szkole przez wykonanie programów kolonijnych związanych z chlebem, lasem i mlekiem. W związku z wykonaniem powyższych programów zwiedziliśmy zakłady pracy, które są na tutejszym terenie, jak: Ośrodek Maszynowy PGR, piekarnię i punkt skupu zboża.

Na wycieczkach zapoznaliśmy się ze znaczeniem lasu w naszej gospodarce, i w związku z tym wykonaliśmy kilka gablotek, kóre zawieziemy do naszych szkół jako wartościowe pomoce naukowe.

Oprócz tych zajęć mamy jeszcze zajęcia wychowania fizycznego i kulturalno-oświatowe, na których uczymy się nowych piosenek, wyrabiamy tężyznę fizyczną oraz robimy gazetki, które też przydadzą się nam w nauce.

Pracą naszą na kolonii, wykonanymi gablotkami i gazetkami dla naszych szkół, chcemy przyczynić się do utrwalenia pokoju i szybszego wykonania Planu 6-letniego.

**UCZESTNICY I-go OGNIWA KOLONIJNEGO w Górkach Wielkich**

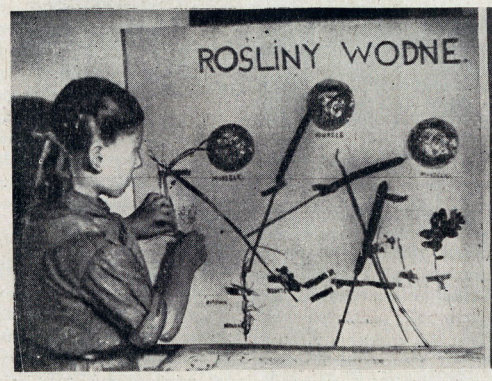

**Zrobiłyśmy także gablotkę roślin wodnych. Nic na darmo siedziałyśmy przecież cały miesiąc w Jezioranach wśród mazurskich jezior pod Olsztynem — mówi Ela Pepiciarska, z klasy V-ej, zastępowa z drużyny im. H. Sawickiej. Drużyna kolonijna, w której była Ela Mrozik miała przyjemne zadanie. Wystawiała przedstawienia kukiełkowe dla dzieci wiejskich w PGR-ach. W szkole znów, kukiełki zrobione na kolonii będą bawić dzieci najmłodszych klas. Gablotki te są już zupełnie wykończone. W każdej z nich znajduje się jeden temat np: choroby zbóż, albo jak powstaje próchnica. Przez błyszczący i przezroczysty celofan widać wszystko doskonale.**

Foto: Kralczyński

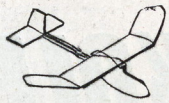
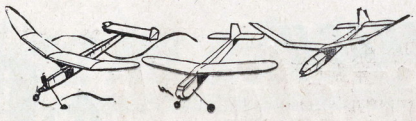



# Nasze serca biją dziś dumą i radością

W pogodny dzień sierpniowy 1944 r. wzbiły się w niebo do pierwszego lotu bojowego samoloty I Pułku Myśliwskiego „Warszawa". Wynik tego lotu — zniszczone pozycje hitlerowców w rejonie Warki. **Było to 23 sierpnia. Dzień ten jest obchodzony jako Święto Lotnictwa Ludowego.**

Upłynęło sześć lat od tego dnia. Z I Pułku—„Warszawa" rozrosła się I Dywizja Lotnicza, a potem całe nasze lotnictwo.

**— „Nie trwogą już, a dumą i radością zabiją serca na dźwięk motorów w przestworzach polskiego nieba" — powiedział Prezydent RP — BOLESŁAW BIERUT.**

Ale żeby tak mogło być, konieczny był cały bojowy szlak naszego lotnictwa, rozpoczynający się na **podmoskiewskim lotnisku Grigoriewskoje**, konieczna była **olbrzymia pomoc, jaką nasze lotnictwo otrzymało od Związku Radzieckiego.** Dzisiaj lotnictwo Polski ma za sobą duże osiągnięcia. Mamy już silne lotnictwo wojskowe, mamy rozwijające się z każdym miesiącem lotnictwo komunikacyjne, mamy świetne lotnictwo sportowe. W Planie 6-letnim lotnictwo rozwinie się jeszcze bardziej.

**Nasze lotnictwo służy sprawie pokoju, stoi na jego straży, na straży Ludowej Ojczyzny.** Strzeże codziennej pokojowej pracy robotników Nowej Huty, chłopów ze spółdzielni produkcyjnych, strzeże nauki młodzieży. Zawsze gotowe jest do obrony pokoju przed tymi, dla których wojna to olbrzymie zyski — przed imperialistami.

Lotnictwo współdziała z gospodarką narodową. Samoloty biorą udział w walce ze stonką, odbywają loty sanitarne, walczą ze szkodnikami lasu, rozwożą prasę na wsie bardzo oddalone, do PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

Liga Lotnicza—masowa organizacja opierająca się w większości na młodzieży, pracuje z każdym dniem lepiej. Młodzież zetempowska nadaje ton lotnictwu sportowemu.

Czy słyszeliście o **„Eskadrach sześciolatki"**? Są to młodzieżowe zetempowskie zespoły złożone z kilku pilotów, którzy stawiają przed sobą zadanie jeszcze lepszego wyszkolenia technicznego i ideologicznego, ponadto zobowiązują się pomóc słabszym kolegom i współdziałać z gospodarką narodową. **W tej chwili istnieje już 28 takich eskadr.** Jest to nowe oblicze lotnictwa sportowego, które może się pochwalić wielu rekordami Polski, a nawet świata.

Pamiętacie chyba list harcerzy z Grodkowa, którzy opisywali wiadziane przez siebie loty popisowe pilota Tadeusza Góry na Żarze.

**Tadeusz Góra jest pierwszym w świecie pilotem, który wypełnił wszystkie warunki potrzebne do zdobycia najwyższej odznaki szybowcowej („Złota z brylantami").**

Pierwszą szkołą, jakby „szkołą podstawową lotnictwa" jest modelarstwo. Harcerze wiedzą o tym dobrze. W każdym ośrodku metodycznym jest dział modelarski. **Młodzież interesuje się lotnictwem — wczorajsi modelarze dziś zagrażają rekordom Polski, a jutro będą świetnymi asami lotnictwa.**

Podczas tegorocznego Święta Lotnictwa możemy już powiedzieć, że nasze serca biją dumą i radością, gdy słyszymy warkot naszych polskich maszyn piszących na niebie: POKÓJ!

**(j. k. d.)**

**Zostanę mechanikiem — postanawia Janusz Szwarc z Poznania.**

**Będę budować maszyny, które zastąpią pracę rąk człowieka. Muszę się dużo uczyć, ale jak skończę szkołę, to na pewno moja praca przyniesie krajowi pożytek...**

CZĘSTO zdarza się, że gdy wybiegacie roześmiani na zbiórkę harcerską, w domu zostawiacie młodszą siostrę czy brata, którzy z zazdrością patrzą na Was i z płaczliwą miną skarżą się, że u nich w zastępie to jest bardzo nudno, że ich traktują ciągle jak „małe dzieci", że każą się tylko bawić w różne, nieciekawe „kółeczka" i „łapanki", gdy tymczasem oni chcieliby być w drużynie na równi ze starszym rodzeństwem.

I rzeczywiście, cóż mają robić ci najmłodsi?

Posłuchajcie, jak sprawę tę rozwiązali pionierzy radzieccy, a kto wie, może i Wam dostarczy to ciekawych przykładów do naśladowania.

A więc przy każdej drużynie pionierskiej istnieją dwa koła: jedno z nich to koło młodych techników, gdzie pionierzy z klas 5, 6 i 7-ej zaznajamiają się z ulubioną dziedziną techniki i wykonują wiele pożytecznych rzeczy: przygotowują pomoce naukowe, pomagają przy radiofonizacji szkoły, domów kołchoźników,

naprawiają przyrządy w pracowniach szkolnych; drugie koło znane jest pod nazwą **„Umiejętne Ręce".** Tu najmłodsi pionierzy uczą się posługiwać najprostszymi narzędziami i materiałami. Najpierw robią przedmioty z kartonu, jak sześciany, piramidy, potem plan zajęć stopniowo rozszerza się i do pracy używają już drzewa, forniru, blachy i drutu. Zaczynają konstruować także łatwiejsze pomoce naukowe.

Koła „Umiejętne Ręce" niosą dużą pomoc drużynie przy urządzaniu izby pionierskiej: chłopcy robią tablice, gablotki do wywieszania „Pionierskiej Prawdy" i tablice do gazetek ściennych, ramki do portretów, obsadzają pod szkło zdjęcia fotograficzne. Dziewczęta wyszywają chodniki, haftują firanki itp. W drużynie 450 szkoły moskiewskiej chłopcy sporządzili bez mała setkę gier podręcznych i zrobili szafę do ich przechowywania.

Z dużym powodzeniem zajmują się także młodsi pionierzy wyrobem przyborów uczniowskich: robią ozdobne tabliczki i ramki do rozkładu lekcji, kleją teczki do zeszytów, przygotowują notesy, piórniki, szczoteczki do piór i szyją pantofle do zajęć gimnastycznych.

Pracą pionierów kieruje nauczyciel, zastępowy lub starszy kolega.

Dużą pomoc kołom niosą Pałace Pionierów i Stacje Młodych Techników. Pałac Pionierów w Moskwie zorganizował „klub młodych majstrów". Członkowie tego klubu przychodzą tu po poradę, uczą się robić różne rzeczy, a zdobyte umiejętności przekazują kolegom w kołach i ogniwach.

W Związku Radzieckim najmłodsi pionierzy nie są pokrzywdzeni. Młodszy brat nie zazdrości starszemu. Obaj mają możność zaspokajania swoich zainteresowań, rozwijania swych zdolności, wykazania się pożyteczną pracą — stosownie do wieku.

Opracowane wg. **W. Kuliczenki**

# Srebrne Kopytko

PAWEŁ BAŻOW
i
EUGENIUSZ PERMIAK

Sztuka dla młodszych dzieci

Przekład i adaptacja
MARIANA NIEWIAROWSKIEGO

*Dla teatrów marionetkowych, kukiełkowych i dziecięcych zespołów amatorskich*

OSOBY:

DZIADUNIO — Staruszek myśliwy
BUREK — jego piesek
BASIEŃKA — adoptowana wnuczka dziadunia
MRUCZEK — kotek Basieńki
KOZIOŁEK
WIEWIÓRECZKA
LISICA - CHYTRUSICA
WILCZYCA - OSTROZĘBICA
NIEDŹWIADEK - DUŻOZJADEK
SOWA - MĄDRAGŁOWA

## AKT PIERWSZY

*Chata wiejska. Przed chatą — ulica. W chacie — gosposia piecze chleb, mała Basieńka zamiata podłogę. Na ulicy — piesek Burek, na płocie zaś — kotek.*

KOTEK: Miau - miau - miau!!!...
BUREK: R-r-r-r!!!...
GOSPOSIA: Czyj to piesek? Na kogo on tam tak szczeka?
BASIEŃKA: Zaraz, ciotuniu, zobaczę. *(Wychodzi na ulicę.)* Piesku, czyj ty jesteś?
BUREK: R-r-r-r!!!...
BASIEŃKA: Na mnie tak szczekasz?
BUREK: Hau-hau-hau! Ja na ciebie wcale nie szczekam! Ja na kotka szczekam!...
BASIEŃKA: *(ujrzawszy kotka)* Ach, jaki ładny koteczek!... Dlaczego tak szczekasz na niego?
BURUŚ: Rodzice mnie tak nauczyli.
BASIEŃKA: Wstydź się. *(Zdejmuje kotka z parkanu).* Maleńki... biedaczek... Na pewno też nie masz mamusi?
KOTEK: *(potwierdzająco). M i a u...*
BASIEŃKA: Kiedy jeszcze żyła moja mamusia, zawsze mi mówiła: „Opiekuj się każdą sierotką... Wtedy tobą się dobrzy ludzie zaopiekują."
BURUŚ: Szkoda, że nie jesteś chłopcem. Gdyby nie to, zaopiekowalibyśmy się tobą.
BASIEŃKA: Dlaczego dziewczynkami się nie opiekujecie?
BURUŚ: Ja i mój pan — to myśliwi. Mój pan zaś — to samotnik. Sam jeden jest na świecie, samiuteńki. Potrzebny mu jest chłopak. Chce go wychować na myśliwego. Zresztą — powiedz sama — czy to dla dziewczynki taka robota jak np. poszukiwanie drogocennych kamyczków — samobłyszczków?...
BASIEŃKA: Gdzie jest twój pan?
BURUŚ: Poszedł do miasta, do domu sierot.
BASIEŃKA: Po co?
BUREK: Och, ale też ciekawa jesteś. Po chłopaka poszedł. Znalazł tam pewną sierotkę — Wojtek mu na imię...
BASIEŃKA: *(Ze smutkiem).* A-a-a... *(Wchodzi z kotkiem do chaty)*
GOSPOSIA: Skąd wzięłaś tego kotka?
BASIEŃKA: Przyniosłam go. Taki ładny, dobry kotek...
GOSPOSIA: Ciebie muszę karmić, teraz kotka karmić... *(Bierze kotka i wyrzuca go przez okno).* Ot i masz... Masz natychmiast iść do chlewika i siedzieć tam, póki nie wrócę z rynku...
*(Zabiera ze sobą Basieńkę i wychodzi).*
BURUŚ: Hm, niewesołe ma ona tu życie, niewesołe... Odnoszę wrażenie, że jej tu się niezbyt dobrze powodzi. *(Ulicą przechodzi Gosposia).* R-r-r! Hau-hau-hau!...
GOSPOSIA: Jak to? Ty tak na każdego człowieka szczekasz?
BURUŚ: Jaki tam z ciebie człowiek? Wilczyca jesteś...
GOSPOSIA: *(Chce wziąć pałkę, aby nią uderzyć Burka, ale nie może).* Co to takiego?*(Widzi, że zamiast rąk ma wilcze łapy).*

*(Rozlega się głośny śmiech sowy).*
SOWA:: Ha... ha... ha...
GOSPOSIA: Gwałtu, co się stało z moimi rękami?
BURUŚ: R-r-r! Hau-hau! Zagrrryyyzzzę!!! *(Chwyta gosposię za spódnicę, odrywa kawałek i obnaża wilczy ogon i wilcze nogi Rozlega się jeszcze donośniejszy śmiech sowy).*
GOSPOSIA: Ratujcie. To wściekły pies. *(Unosi za sobą spódnicę i ucieka).*
*(Wchodzi dziadunio).*
DZIADUNIO: Burek. Burek.
BUREK: Jestem tutaj! Hau! hau! Co to? Sam wracasz? Bez Wojtka?
DZIADUNIO: *(Siada na pniu).* Ach! Burku, Burku! Nie znalazłem swego Wojtusia, nie znalazłem.
BUREK: Nie znalazłeś? Gdzież on się podział?
DZIADUNIO: Przepadł.
BUREK: Przepadł? Hau! hau! Gdzie przepadł?
DZIADUNIO: Prawda na wierzch wyszła, Buruś. Spółdzielnia zegarmistrzów wzięła go do siebie na praktykę. Wiesz, oni tam zegarki naprawiają, złote i zwykłe. Rozumiesz?
BUREK: Naturalnie, jakże nie mam rozumieć?
DZIADUNIO: Nagle w tej spółdzielni zaczęły znikać drogie kamienie.
BUREK: Tak, tak...
DZIADUNIO: Wtedy pewien stary zegarmistrz woła do siebie Wojtusia i mówi: „Powiedz no, Wojtek, czy to nie ty czasem wydajesz nasze wspólne dobro na cukierki i słodycze? Powiedz prawdę! Nie stanie ci się nic złego. Tylko nie kradnij już więcej."
BUREK: A co Wojtek na to? Hau-hau!
DZIADUNIO: Jeszcze więcej zaczerwienił się i... skłamał: „Nie — mówi — to nie ja." Jak tylko to powiedział natychmiast przepadł. W lesie zrobiło się ciemno, cicho i nagle sowa dziwnie zapłakała, a potem dziwnie się zaśmiała...
BUREK: Hm... Hau! Hau! Hau! Szkoda Wojtka...
DZIADUNIO: Mówią, że go wprowadziła na złą drogę jakaś stara, zła jędza — zwie się „WILCZYCA". Mieszka gdzieś na tej ulicy. Zwabiła go przy pomocy cukierków i słodyczy... a on nie wytrzymał... ech...
BUREK: Nie smuć się, mój panie, dobrą wieść ci przyniosłem. W tej chatce również sierotka mieszka. Basieńka jej na imię.
DZIADUNIO: Ale co ma wspólnego dziewczynka z polowaniem! Co z niej za myśliwy?
BUREK: Kto wie? Może wyrośnie? No, jeśli nie zostanie dobrym myśliwym, to może zawsze zostać gospodynią. Dobra jest i miła. Dobrze się ze mną obeszła...
DZIADUNIO: Gdzie ona jest? Chciałbym ją zobaczyć...
BUREK: Siedzi zamknięta w chlewiku. Jej pani — to zdaje się ta sama Wilczyca. Można ją poznać po łapach i po ogonie, przezwisko ma dobre!

*(Ukazuje się GOSPOSIA. Ręce w mufce. Porwana suknia — naprawiona i zszyta)*
GOSPOSIA: Myśliwy! Uspokój psa.
DZIADUNIO: Leż, Burek, leż cicho.

*(Burek posłusznie kładzie się na ziemi)*

BUREK: R-r-r-r?
GOSPOSIA: Czego on znowu warczy?
DZIADUNIO: Dlaczego trzymasz ręce w mufce? Jest przecież lato.
GOSPOSIA: Bolą mnie ręce. Poparzyłam je sobie.
DZIADUNIO: Proszę mi pokazać. Może jakieś zioła... poradzę...
GOSPOSIA: Kiedy mam ręce po łokcie zawinięte... *(pokazuje zabandażowane łapy)*
BURUŚ: R-r-r-r!...
DZIADUNIO: Czym się tak poparzyłaś? Czy czasem nie drogimi kamyczkami, co się same błyszczą?...
GOSPOSIA: Co? Radzę ci natychmiast stąd pójść. Jeżeli nie pójdziesz, będziesz będziesz miał ze mną do czynienia.
DZIADUNIO: Pójdę sobie wtedy, kiedy zechcę... Ulica nie należy do ciebie. Zresztą mam do ciebie sprawę. Poszukuję chłopca do pomocy. Chętnie wziąłbym nawet jakąś dziewczynkę, gdyby się taka znalazła...
GOSPOSIA: Mam taką! Ale ile mi dasz za nią?
DZIADUNIO: Co ty wygadujesz? Za dzieci pieniądze chcesz?

GOSPOSIA: A co? Czy ją za darmo karmiłam? Czy jej za darmo pić dawałam, lepiej niż własnego oka strzegłam?
DZIADUNIO: Pilnuj się babo. żeby ci czasem nie trzeba było i nóg zabandażować...
GOSPOSIA: Co to znowu? Co to za pogróżki?...
DZIADUNIO: Jak ma na imię ta dziewczynka?
GOSPOSIA: Basia.
DZIADUNIO: Basieńka, takie ładne imię.
GOSPOSIA: Co tam imię... dajesz pieniądze?...
DZIADUNIO: Ile więc chcesz?
GOSPOSIA: Dziesięć tysięcy złotych bez gadania.
DZIADUNIO: No, dziesięć, niech będzie dziesięć. Gdzie ona jest?
GOSPOSIA: W chlewiku. Pilnuję ją, aby się nie zagubiła i żeby jej czasem sowa nie zaczarowała...
DZIADUNIO: Sowa dobrze wie, na kogo ma rzucić czary... Chodźmy do chaty.

## WSKAZÓWKI REŻYSERSKIE

Sztukę radzimy wystawić najlepiej w obozie harcerskim lub w parku, gdzieś na skraju lasu — wtedy prawdziwy las, prawdziwy brzeg rzeki stanowić będą najlepszą dekorację.

Sztuka wymaga czterech zmian miejsca akcji: w pierwszym akcie będą potrzebne: ulica i chata Wilczycy, — w drugim skraj lasu, przy którym stoi chatka Dziadunia, w trzecim — las i skała kozła, w czwartym znowu skraj lasu i chatka Dziadunia. Wszystko to można bardzo łatwo znaleźć blisko obozu wzgl, w parku, lub poza wioską. Widzowie natomiast nie będą musieli cały czas siedzieć na jednym miejscu, ale razem z aktorami będą przechodzić od jednego krańca polany na drugi. Należy się raczej spodziewać, że to w poważnym stopniu zwiększy atrakcyjność sztuki. Naturalnie, niektóre uzupełniające dekoracje trzeba będzie jednak zrobić. Weźmy np. pierwszy akt. Tu trzeba będzie koniecznie zrobić parkan i chatę, w której mieszka Wilczyca. Dekoracje muszą być tak zrobione, aby widzowie widzieli wszystko dokładnie co się dzieje wewnątrz izby. Jak to zrobić? Parkan można szybko zbudować z gałęzi. Będzie to coś w rodzaju żywopłotu. Parkan przy chacie musi być nieco gęstszy, tak aby mógł się za nim schować chłopiec, który będzie przytrzymywał kotka. Kotka można zrobić z gutaperki, albo też można na płocie umieścić żywego. W następnych aktach rolę Mruczusia musi wykonywać dziewczynka.

Wnętrze izby Wilczycy trzeba urządzić między dwoma drzewami. Z tyłu za drzewami można zawiesić zasłonę. Najlepiej do tego nadają się gazety razem zlepione i odpowiednio umalowane. Ażeby gazety się nie rozerwały, można je przyszyć na jakimś kocu lub prześcieradle. Kilka prześcieradeł radzę powiesić z boków sceny, żeby stworzyć kulisy. Oto wszystko, co potrzeba do pierwszego aktu.

Przed rozpoczęciem drugiego aktu, organizatorzy przedstawienia zapraszają widzów na spacer do drugiego kąta polany, tam, gdzie stoi chatka myśliwego Dziadunia. Cała akcja rozgrywa się tylko przed chatką. Chatkę można znowu narysować na sklejonych gazetach, gazety naszyć na prześcieradła i powiesić między drzewami.

Trzeci akt zupełnie nie wymaga żadnych dekoracji, jeśli odszukacie w pobliżu obozu niewielkie urwisko, przypominające skałę. Na tej „skale" będzie się przechadzał Koziołek i wystukiwał kopytkiem kamyczki „samobłyszczki", które opadają na dół. W tym akcie trzeba tylko podpiłować niewielkie cienkie drzewko, (najlepiej suche — żeby nie niszczyć drzew), które zwalą się na niedźwiedzia, i schować w trawie sznurek, spleciony z trawy, tej samej, przy pomocy której potem wiążą Wilczycę.

Teraz trzeba zatroszczyć się o kostiumy, pomyśleć o charakteryzacji, rekwizytach i niektórych scenicznych efektach.

Kostiumy i charakteryzacja nie muszą być bardzo skomplikowane. Dobrze, jeśli uda wam się przygotować kostiumy i maski zwierząt podobne do tych, które są na ilustracjach. Do tej pracy trzeba wciągnąć wszystkich harcerzy, umiejących rysować i rzeźbić. Niech pomyślą, jak z najbardziej prostych, dostępnych materiałów (z papieru, kartonu, kawałków materiału itp.) można to będzie wszystko zrobić.

Koziołek na zwykłych rogach musi jeszcze posiadać dwie pokrywy. Kiedy tego wymaga akcja, zrzuca on te pokrywki. Kamienie „samobłyszczki" Koziołek trzyma w kieszeni, w której jest specjalny otwór. Kiedy trzeba, koziołek bije kopytem i jednocześnie gubi przez ten otwór kamienie-samobłyszczki. Odnosi się wrażenie, że samobłyszczki wypadają spod kopyta. Jako kamyczki samobłyszczki mogą służyć różnokolorowe kamyczki, kawałeczki szkła (bez ostrych końców) albo pomalowane kawałeczki drzewa.

Naturalnie, w warunkach dekoracji naturalnej trudno jest zmienić wilczycę w górę. Jeśli w okolicach obozu jest jakieś wzgórze — można to wykorzystać. Jeśli nie ma — niech górą Wilczyca zostanie górą w wyobraźni (np. Wilczyca oddala się — lub kładzie się i przykrywa zielonym kocem. W warunkach zwykłej sceny „Srebrne kopytko" można wystawić bez specjalnie skomplikowanych dekoracji. Powinne być one niewielkie, aby zmiana dekoracji długo nie trwała.

Przy inscenizacji bajki w warunkach obozowych odpada możliwość gry z suflerem, dlatego wykonawcy muszą się dobrze nauczyć tekstu na pamięć. Role nie są skomplikowane. Sztuka powinna iść lekko i utrzymana być w dobrym tempie.

Dekoracje sceny do aktu pierwszego

*(Wchodzą do chaty, ukazują się razem z Basieńką).*

No, no, maleńka, chcesz pójść ze mną, do mojej leśnej chatki? Będziesz u nas gospodynią.

BASIEŃKA: Chcę, dziadku!...

GOSPOSIA: Zdejm płaszcz!

DZIADUNIO: Jak to — zdejm płaszcz? Co to znaczy? Mam ją nagą do lasu zabrać?

GOSPOSIA: Znalazłam ją nagą, a za płaszcz zapłaciłam tysiąc złotych.

DZIADUNIO: Dobrze, dodam ci te tysiąc złotych. Tylko pilnuj się, babo, żeby ci czasem nie trzeba było całego ciała zabandażować.

GOSPOSIA: Płać, płać nie gadaj dużo. Dodaj jeszcze 500 złotych.

DZIADUNIO: Znowu? Za co?

GOSPOSIA: Prałam jej płaszczyk, czy nie prałam? Darmo miałam to robić??...

DZIADUNIO: Eh, zresztą, wszystko jedno. Dopłacę ci te tysiąc pięćset złotych.

*(Słychać: miau-miau-miau)*
Co to za muzyka?

BASIEŃKA: Dziaduniu, znalazłam małego kotka i zaopiekowałam się nim. Weź mnie pod swoją opiekę, dziaduniu. Razem z kotkiem.

DZIADUNIO: Dobrze, mała. Zajmiemy się również tym kotkiem...

BASIEŃKA: Weźmiemy kotka do lasu. Będzie nam tam myszy łapał. Nauczymy go pięknie śpiewać. Weźmiemy, dziaduniu, koteczka, weźmiemy...

GOSPOSIA: Co znowu? Mojego kotka chcecie zabrać? Za darmo?

BASIEŃKA: Ja go przecież znalazłam. To ja go przecież nazwałam Mruczusiem.

GOSPOSIA: Możesz go sobie nazywać jak chcesz. Znalazłaś go na moim podwórku więc jest — mój.

DZIADUNIO: Masz. *(Wręcza jej pieniądze)* Żegnaj!

BUREK: *(podnosi się)* Hau! hau! hau!
*(z kotkiem i Burkiem wychodzą)*

GOSPOSIA: Czy przypadkiem nie wzięłam za tanio? Stary, zdaje się, ma pieniądze. Szkoda, mogłam więcej za Baśkę żądać. Oj, co się ze mną dzieje. Ręce obrosły sierścią, a teraz znowu pazury... *(Zdejmuje bandaże).* Pomyśleć tylko! Pazury! Co to za choroba dziwna!?...

SOWA: *(Ukazuje się na dachu)* Ha! — ha! — ha!...

GOSPOSIA: Kto to? Z czego się śmiejesz?

SOWA: Uważaj, bo będziesz musiała jeszcze czapkę nałożyć, aby nie było widać twych wilczych uszu. Ha! — ha! — ha!

GOSPOSIA: Oj, rety. Obrosłam cała sierścią. *(Zdejmuje futro)* Gwałtu! Wilcza sierść! Co się teraz stanie ze mną? *(Głos zza kulis).* „Hej chłopcy. Tutaj. Szybciej. Wilczyca w domu! Łapać ją! Łapać!

GOSPOSIA - WILCZYCA: *(Przestraszona ogląda się, warczy, szczerzy zęby i wybiega z chaty)* Do lasu... do lasu... do lasu...

SOWA: Ha! ha! ha!...

*Krzyk i tupot nóg myśliwskich i głos: Trzymać ją!!!*

## AKT DRUGI

*(Na skraju lasu — maleńka chatka. Okiennice zamknięte. Na gałęzi siedzi sowa. Przed chatką dokazuje wiewiórka. Przebiega koziołek o złotych rogach, ze srebrnym kopytkiem, i gdzie uderzy tym kopytkiem, tam ukazuje się drogocenny samoświecący się kamień, niebieski, czerwony, różnokolorowy... W ślad za koziołkiem podąża Lisica. Szybko zbiera drogocenne kamienie i chowa je do torby).*

LISICA: Dobrze byłoby złapać tego koziołka, odłamać mu nogę ze srebrnym kopytkiem i potem wystukiwać tą nogą drogocenne kamyczki — samobłyszczki...

SOWA: Po co są ci potrzebne te kamienie, Lisico?

LISICA: Ty, sowo, jesteś głupia. Otworzyłabym sobie sklepiczek i zaczęłabym te kamyczki sprzedawać. I nazbierałabym sobie dużo pieniędzy.

SOWA: Ha! — ha! — ha!

LISICA: Z czego tak się śmiejesz?

SOWA: Za krótkie masz nogi, Lisico, żeby biegać za kozłem.

LISICA: Nie bój się. Jestem dość chytra. Nie darmo nazywają mnie Lisicą — Chytrusicą. Poszukam sobie kolegów — Aaa... Już... znalazłam jednego kolegę. Będzie dobrym wspólnikiem. Dzień dobry, WILCZYCO-OSTROZĘBICO.

WILCZYCA: *(wchodząc)* Dzień dobry, Lisico — Chytrusico.

LISICA: Jak zdrowie, Wilczyco - Ostrozębico?

WILCZYCA: Dziękuję, niczego sobie. Nie widziałam już dawno jagniątka. Za to po drodze spotkałam się z pastuszkami. Ledwo z życiem uszłam.

LISICA: Jeśli chcesz, mogę cię poczęstować świeżym mięsem.

WILCZYCA: Już mi ślinka cieknie... Co to za mięso?

LISICA: *(w zaufaniu)* Chodzi mi o kozła. Mam co do niego pewne plany. Głupiutki, młodziutki. Żywcem go schwytamy.

WILCZYCA: Patrzcie, patrzcie! Więc i ty, Lisico-Chytrusico, z kozłego mięsa rosół gotujesz? O ile mnie pamięć nie myli, jadłaś przedtem tylko kuropatwy, gołąbki i kurczęta... Żołądek miałaś delikatny...

LISICA: Chcę sobie galaretkę zrobić. Do tego potrzebne są różki lub nóżki koźlęce.

WILCZYCA: Rogi i nóżki dla was — a reszta moja.

MISIO: *(ukazuje się)* A dla mnie co?

LISICA: Ach, Niedźwiadek-Dużojadek. Jak zdrowie? Dobrze ci się spało w legowisku?

MISIO:: Nie byłem tu od wiosny W legowisku — wilgoć nie do wytrzymania. Boję się, że tej zimy będę musiał zmienić mieszkanie.

LISICA: Ach! — ach! — ach! Dlaczego nie sprawisz sobie jakiegoś koca?

MISIO: Skąd go mam wziąć? Na drzewach koce nie rosną.

LISICA: Na drzewach nie rosną, ale na czterech nogach spacerują.

MISIO: Co, proszę? Nie rozumiem o co chodzi.

LISICA: Organizujemy polowanie na kozła.

MISIO: Ja nie jem koźlego mięsa. Lubię miód, maliny i w ogóle słodkie rzeczy.

WILCZYCA: Przecież kozioł ma nie tylko mięso. Prócz mięsa posiada on — jak wiadomo — również skórę.

MISIO: Ach ty, wilczyco-zazdrośnico, chcesz mnie karmić sierścią kozła? Połknę cię razem z twoją sierścią. R-r-r!

WILCZYCA: Ależ głupcze. Nie proponuję ci przecież skóry do jedzenia. Po prostu zamiast koca pod bok sobie położysz skórę kozła.

LISICA Jaka mięciutka, jaka cieplutka jest ta kozła skóreczka. I najważniejsze — nieprzemakalna.

MISIO: A—a—a! To co innego! Gdzież w takim razie jest ten kozioł.

WILCZYCA: Na Koźlej Górze.

MISIO: Idziemy na tę Koźlą Górę!

LISICA: Widzisz go, jaki prędki. Gdyby to nie było takie trudne, tobym się z nim sama dawno załatwiła.

WILCZYCA: Widzisz go, jaki prędki.

LISICA: Tu potrzebny jest plan i organizacja. Trzeba przede wszystkim rzecz całą dokumentnie przemyśleć, a potem wybrać się na polowanie.

MISIO: Dobrze, myślcie sobie. Ja mam móżdżek maleńki. Tymczasem — lepiej położę się spać. Och, ale najadłem się dzisiaj tego miodu. Cały ul wyjadłem *(kładzie się).* Poliż no, Lisico, mój brzuszek. Słodki prawda?

LISICA: Słodziutki!

WILCZYCA: Czy nikt nas nie podsłuchuje?...

MISIO: Zdaje się, że nikt.

LISICA: Sowa-Mądragłowa.

*(Wskazuje na sowę, siedzącą na gałęzi).*

MISIO: Rzeczywiście, Sowa - Mądragłowa. *(Do sowy)* Co tu robisz sowo? Ani w nocy, ani w dzień nie dasz nikomu porozmawiać. Chodźmy koledzy gdzie indziej.

SOWA: Polecę za wami!

LISICA: Nigdzie przed nią nie ujdziesz. Nawet nocą.

WILCZYCA: Po prostu schować się przed nią nigdzie nie można.

LISICA: A zresztą, niech sobie słucha. My w naszym leśnym języku będziemy rozmawiać po zwierzęcemu.

WILCZYCA: Słusznie.

LISICA: I tak. Me-ke-e-keke, to-top-top na me-ke-ke-skiej skale. Zrozumieliście?

MISIO: Posłuchaj no, ryży ogonie, cały las się z twego języka śmieje. Mów już bez tych hap-hap, titikekeke i miri keke.

LISICA: Znam drogę do Koźlej Góry! Pokażę wam kozła. Ale kto go schwyci?

WILCZYCA: Ja. Mam ostre zęby i bystre nogi.

LISICA: No, Wilczyco-Ostrozębico! Zęby i nogi to za mało. Kozioł schowa się na górze i będzie nas stamtąd drażnić. Ke-ke-ke-ke!

MISIO: Znowu mekekasz? Przewrócę górę i po wszystkim.

LISICA: On na drugą ucieknie. To przecież górski kozioł.

MISIO: A ja drugą też przewrócę.

LISICA: Wtedy on na trzecią. Całych Tatr nie przewrócisz.

MISIO: Wobec tego — kozła złapać nie można!

LISICA: Przepraszam, kto to powiedział? Czy na darmo nazywają mnie Lisicą-Chytrusicą?

WILCZYCA: Więc gadaj do rzeczy. Już mi ślinka znowu cieknie.

LISICA: Posłuchajcie! Zbliżycie się do góry. Ja was schowam za skałą, a sama zacznę wabić kozła.

WILCZYCA: Jak to wabić? Jak to zrobisz? Chociaż to koziołek — ale ma olej w głowie...

LISICA: Przebiorę się za mleczarkę. Kozioł bardzo lubi mleko. A teraz rozejdźmy się. Spotkamy się w lesie o świcie. Tylko nie prześpijcie.

MISIO: Nieeee... Ja położę się spać pod gniazdem wron. Wrony — to najlepszy budzik — rano urządzają taki koncert, że nie potrzeba radia.

*(Zwierzęta rozchodzą się. Zostaje tylko wiewióreczka. Ukazuje się Dziadunio i Burek. Wiewióreczka skacze z radości na ich widok).*

BUREK: Hau!hau! — hau! Czuję tutaj kości...

DZIADUNIO: Alem się zmęczył tą drogą... Ileż to kilometrów przeszliśmy?.. *(siada)* Gdzie Basieńka?

BUREK: Została w tyle za nami. Zbiera jagody na polance razem z kotkiem Mruczusiem.

DZIADUNIO: Żeby tylko nie zabłądziła.

BUREK: Z kotkiem nie zabłądzi. Dziwny jakiś jest ten kotek.

DZIADUNIO: Rzeczywiście. Wczoraj jeszcze był małym kociaczkiem. I nagle tak zaczął rosnąć, że strach. Co godzina przybywało mu po 10 centymetrów. I nagle taki wielki kot wyrósł. Jest prawie taki jak Basieńka.

BURUŚ: Jest to pierwszy kot, który mi się spodobał w całym moim życiu. I jak ładnie śpiewa. O... Słyszysz — to on śpiewa.

*(Słychać piosenkę. Po chwili ukazuje się Basieńka i Mruczuś z koszykami i buteleczkami).*

BASIEŃKA i MRUCZEK: Śpiewają.

W ciemnym lesie, na skraju
Chatka stoi maleńka
Na klucz zamknięta.

DZIADUNIO: Zamknięta

WSZYSCY: Zamknięta.

MRUCZEK:

A w tej małej chatence
Będą teraz mieszkali
Dziadunio z Basieńką.

BURUŚ: I hau! — hau!

WSZYSCY: *(potwierdzając)* I hau! — hau!

BURUŚ: *(pokazując na wiewiórkę)* A to małe zwierzątko — to nasza stara przyjaciółka — wiewióreczka znakomita, co orzeszki w skoku chwyta.

WIEWIÓRECZKA: *(przedstawiając się)* Jestem wiewióreczka znakomita, co orzeszki w skoku chwyta.

BASIA: A moje imię — Basia lub Basieńka. Jak kto woli. *(wyciąga ręce)* A to Mruczuś.

MRUCZEK: No, poznajmy się. *(Podaje łapy).*

DZIADUNIO: Otwórz no, Burek, okiennice. A ty, Mruczek, idź po wodę. Tu masz wiadro. Zrobimy sobie herbatę. Basieńko, pobaw się tutaj z wiewióreczką. To dobre i mądre zwierzątko. Zna wszystkie leśne ślady. *(do sowy)*: Dzień dobry, babciu Sowo-Mądragłowo. Jak się masz babciu.

SOWA: Dziękuję, jakoś się żyje.

*(Dziadunio przechodzi do izby. Burus otwiera okiennice i włazi do budy. Mruczuś bierze wiadra i wychodzi po wodę.*

BASIEŃKA: *(do wiewiórki)* Chcesz ciasteczko? Kupił mi je dziadunio. Proszę, jedz.

WIEWIÓRECZKA: Dziękuję

BASIEŃKA: Dlaczego jesteś taka smutna?

WIEWIÓRKA: Żal mi koziołka biednego. Lisica chce go upolować. Skórę odda niedźwiedziowi, mięso — wilczycy, a srebrne kopytko odłamie i sobie zabierze.

BASIEŃKA: Och, to niedobrze.

WIEWIÓRKA: Bardzo niedobrze.

BASIEŃKA: A może Burusiowi o wszystkim powiedzieć? On, wiesz, ma takie zęby... Jak zechce może Lisicę pogryźć.

WIEWIÓRECZKA: Tak, ale jeśli nie da sobie rady z wilczycą i niedźwiedzicą? Ich troje — a on jeden...

BASIEŃKA: Może Dziaduniowi o tym wszystkim powiedzieć?

WIEWIÓRKA: Dziadunio — to namiętny myśliwy. Zdenerwuje się — i buch — kozła ze strzelby... I będzie po koźle.

BASIEŃKA: Rzeczywiście, masz rację.

WIEWIÓRKA: Mam radę, Basieńko. Czy jesteś tchórzliwa?

BASIEŃKA: Ja? Tchórzliwa? Nie, skądże znowu.

WIEWIÓRECZKA: Kozła trzeba ocalić.

BASIEŃKA: Koniecznie.

WIEWIÓRKA: Musimy lisicę i wilczycę przechytrzyć... wiesz, podsłuchałam ich rozmowę i wiem, co one chcą zrobić. Musimy przygotować własny plan.

BASIEŃKA: Słusznie. Mądra jesteś, jak się okazuje.

WIEWIÓRKA: Tymczasem nikomu ani słowa. Daj łapę.

BASIEŃKA: Nie, to ty dasz łapę, a ja ci podam rękę.

WIEWIÓRKA: A więc — rzecz postanowiona. Mruczkowi możesz powiedzieć. Kotki, wiesz — to chytre bardzo stworzenia.

BASIEŃKA: Dobrze

*(Słychać piosenkę, którą śpiewa Mruczek)*

MRUCZEK: *(ukazuje się z wiadrami).*
Chodził kotek po wodę
Zamoczył sobie brodę...

DZIADUNIO: *(wychodząc z izby)* Nareszcie i woda się zjawiła. No, młoda gospodyni, postaw czajnik.

BASIEŃKA: Zaraz, Dziaduniu. Gdzie masz drzewo?

DZIADUNIO: Palimy w kuchni szyszkami choinkowymi. Burus, przynieś no trochę szyszek.

BURUŚ: Hau! hau! *(przynosi w zębach koszyczek z szyszkami)* Oto szyszki.

DZIADUNIO: Basieńko, czemuś tak nagle posmutniała? Do lasu już nie zaglądasz... Nie lubisz śpiewu ptaszął? Może ci piesek co złego zrobił? A może to ja jestem niedobry?

BASIEŃKA: Stało się coś, dziaduniu.

DZIADUNIO: Od razu zrozumiałem, że coś się stało. Powiedz, co ci dolega?

BASIEŃKA: *(wahająco)* Chciałam cię o coś poprosić, Dziaduniu. Jeśli spotkasz kiedyś takiego kozła, który będzie miał złote rogi i jedno srebrne kopytko... proszę cię, nie ruszaj tego koziołka. Nie rób mu krzywdy.

DZIADUNIO: Nie ruszę.

BASIEŃKA: Obiecujesz?

BUREK: Mój pan nigdy nie łamie słowa.

MRUCZEK: *(ubierając się w fartuch i czepek)* No, chodźmy na herbatkę. Czajnik już kipi.

*(wszyscy wychodzą)*

## AKT TRZECI

*(Las jodłowy, skała granitowa. Obok skały pasie się kozioł)*

KOZIOŁ: *(Smutno).* Źle, dzieci, być kozłem. Najgorzej jednak być kozłem ze złotymi rogami. Mam błyszczące rogi i inne kozły boją się mnie. Każdy chce mnie złapać i odłamać te rogi. W dodatku mam jeszcze srebrne kopytko. Gdziekolwiek pobiegnę, wszędzie zostawiam ślad. Staram się chodzić na trzech nogach. Ale powiedzcie sami, długo można na trzech nogach chodzić?

SOWA: Dobrze ci tak

KOZIOŁ: Dlaczego?

SOWA: Na co zasłużyłeś, to i masz.

KOZIOŁ: Za co?

SOWA: Za łakomstwo i kłamstwo.

KOZIOŁ: Ja nikogo nie okłamywałem.

SOWA: Ha! Ha! Ha! Kozłą masz pamięć... Przegryź no troszkę tej swojej trawki, może ci się jaśniej w głowie zrobi i pamięć ci wróci.

KOZIOŁ: Zaraz. *(Gryzie trawę.)* Ach!..

SOWA: Ha! Ha! No i co?

KOZIOŁ: Przypomniałem sobie. Byłem chłopczykiem. Nazywałem się Wojtuś. Zaopiekowali się mną zegarmistrze... A ja za ich dobroć... Złoto... *(płacze)* drogie kamienie wykradałem... i... *(płacze)* nie przyznałem się do winy... skłamałem... i ... zostałem dlatego... kozłem. Droga Sowo-Mądragłowo, pomóż mi zostać człowiekiem.

SOWA: Ha-ha! O, to nie tak łatwo, nie tak łatwo zostać człowiekiem.

KOZIOŁ: Ja będę dobrym, uczciwym, pracowitym człowiekiem. *(Płacze).* Pomóż mi zostać człowiekiem. Sowo, pomóż!...

SOWA: No, wystarczy już tego płaczu. Wytrzyj no swoje łzy kopytkiem. *(Tajemniczo).* Jeśli ulituje się nad twoim losem pewien stary myśliwy i maleńka dziewczynka i jeśli stary zechce cię nazwać swoim wnukiem, a mała bratem, postaram się wtedy zdjąć z ciebie czary. No... ale to muszą być uczciwi, pracowici ludzie. Np. myśliwy, stary Dziadunio, to uczciwy, bezinteresowny i pracowity człowiek. Tylko go trzeba jeszcze raz wypróbować...

*(Słychać szczekanie psa).*

KOZIOŁ: Pies! Uciekajmy!

SOWA: Nie śpiesz się, nie śpiesz. Może lepiej będzie, jeśli zostaniemy? Kto wie?...

KOZIOŁ: Nie, ja pobiegnę na skałę.

BUREK: *(Wbiegając).* Hau! hau!...

DZIADUNIO: *(Wchodząc ze strzelbą przewieszoną przez ramię).* Słyszę, Burek, słyszę.

BURUŚ: Czuję tu wszędzie ślad kozła. Powąchaj, hau - hau.

DZIADUNIO: To już do ciebie należy. Moja sprawa — to strzelać. Stój. Znalazłem drogocenny kamyczek — samobłyszczek. Patrz! Drugi! Trzeci! Czwarty! Patrz! Ile ich tutaj jest.

BURUŚ: Szczęście nam sprzyja, mój panie...

DZIADUNIO: Nie, Burek, nie brałem i nie będę brał tego, co nie zostało przeze mnie zdobyte pracą. Wiesz, Burek, my ludzie, mamy dobre, mądre opowieści. Uczą one dobrze postępować. Uczą nas, że szczęście odebrane drugiemu, staje się dla ciebie nieszczęściem. Te kamyki - samobłyszczki — to kamyczki, które mają mnie wypróbować.

BUREK: Co mają wypróbować?

DZIADUNIO: Moją chciwość i moje sumienie.

BUREK: Po co?

DZIADUNIO: Aby po całym lesie rozległ się straszliwy śmiech sowy. Będzie to taki śmiech, że odechce się każdemu wyciągać ręce po cudze dobro. Zresztą, tego twój psi umysł nie zrozumie. Burek... Lepiej wąchaj ślady kozła.

BUREK: Zaraz tylko wytrę nos. Mam pełen nos kurzu od tych grzybów. *(Wyciera nos dużą, różnokolorową chustką).* Hau! hau!... Kozioł na skale! Hau - hau!

DZIADUNIO: *(Celuje).* No, teraz już nie ujdzie...

BUREK: Hau! hau! *(Stara się wdrapać na skałę). (Kozioł wstaje, ukazuje się cały i nastawia pierś).*

DZIADUNIO: *(Opuszczając strzelbę).* Zobacz no, na kogo tak szczekasz!...

BURUŚ: Na kozła. Na kozła ze złotymi rogami...

DZIADUNIO: Pamiętasz? Daliśmy słowo Basieńce!...

BURUŚ: Tak. Nie możemy tego kozła zabijać...

*(Dziadunio i Buruś wychodzą)*

KOZIOŁ: *(wchodzi i przegląda się w strumyku)* Patrzcie! Moje rogi stały się srebrne!

SOWA: To dlatego, że Dziadunio zlitował się nad tobą. Jeśli jeszcze ktoś się nad tobą zlituje — rogi twoje staną się żelazne, a jeśli jeszcze ktoś — wtedy znowu staną się zwykłymi rogami.

*(słychać głosy)*

KOZIOŁ: Znowu myśliwi... *(ucieka za skałę).*

WIEWIÓRKA: *(wchodząc)* Oto macie i kozią skałę. Tu są nawet ślady kozła...

*(wbiegają Mruczek i Basieńka)*

BASIEŃKA: Jakie ładne ślady!

MRUCZEK: To są drogie kamyczki-samobłyszczki. Zdaje się, ktoś je tu zgubił...

BASIEŃKA: Drogie kamienie? Niech sobie leżą. Dziadunio zawsze mówił: nie bierz niczego, co nie zostało zdobyte przez ciebie pracą.

MRUCZEK: Nie można — więc nie można. Hej, wiewiórko. Czy ty umiesz gryźć?

WIEWIÓRKA: Dlaczego się pytasz?

MRUCZEK: Ja jestem tu najmądrzejszy i ja tu prowadzę. Nie pytaj się niepotrzebnie. Przegryź, przepiłuj trochę to drzewo niby naumyślnie... Żeby tylko się trzymało... Jak trochę poruszysz — zaraz upadnie...

WIEWIÓRKA: Mogę to raz dwa zrobić.

MRUCZEK: Ty, gosposiu, rwij trawę.

BASIEŃKA: Po co?

MRUCZEK: Zrobimy z trawy sznurek.

BASIEŃKA: Po co ci z trawy sznurek?

MRUCZEK: Rwij, a ja zrobię z tego sznurek.

*(Zaczyna pleść i śpiewać)*

Pleciemy, pleciemy sznureczek...
Nie ukradnie wilczyca owieczek!
Lisica nie ukradnie kurczątka!...
Nie zdejmą skóry z koźlątka!

WSZYSCY: *(chórem):*

Wystrychniemy ich na dudka!
I koziołka ocalimy! Ocalimy!
A Lisicę - Chytrusicę,
I Wilczycę - Zazdrośnicę,
I Niedźwiadka - Dużojadka
Przegonimy!
Przegonimy!

MRUCZEK: Sznureczek gotowy.

WIEWIÓRKA: Drzewo podpiłowane.

BASIEŃKA: Teraz będziemy szukali miejsca, gdzie się schować.

*(Dosłownie jak spod ziemi wyrasta nagle Lisica, w przebraniu Kozy-Mleczarki, otulona chustką, w fartuchu, a w ręku — koszyk. W koszyku — butelki i bańki z mlekiem).*

LISICA: Co wy tu robicie?

MRUCZEK: Jagody zbieramy. Grzybków szukamy.

LISICA: Marsz stąd! To moja polana. *(ujrzawszy kamyczki - samobłyszczki).* A tych jagódek nie zbieracie?

MRUCZEK: Nie, Kozo. Nie są nam potrzebne. Możemy się bez nich obejść. Chodź, Basieńko, pójdziemy sobie stąd.

BASIEŃKA: Przestraszyłeś się kozy?

MRUCZEK: Zobacz no, co to za koza...

BASIEŃKA: Lisica!

MRUCZEK: Tss... udawaj, że nie poznajesz!

LISICA: Co wy tam między sobą szeptacie?

MRUCZEK: Naradzamy się, jaką drogę najlepiej wybrać.

LISICA: Idźcie prosto, prosto, prosto...

BASIEŃKA: Dobrze, kozo. *(Wiewiórka, Basieńka, Mruczuś — wychodzą).*

LISICA: *(z uciechą)* Ale wyprowadziłam ich w pole...

*(Basieńka, Mruczuś i Wiewiórka wracają i pełzając chowają się).*

Trzeba prędzej kamyczki-samobłyszczki zebrać, bo Wilczyca może się jeszcze zjawić.

WILCZYCA: *(wchodząc)* Dzień dobry, Lisico-Chytrusico. Co ty tutaj zbierasz?

LISICA: Ach, rozumiesz... tu... tego... wiesz... Jacyś myśliwi zostawili tu rozbite butelki. Oczyszczam polankę, bo można nogi pokaleczyć.

WILCZYCA: A dlaczego zbierasz je do koszyka?

LISICA: Dla zajączków zbieram. Dla zajączków, wiesz przecież... na przynętę. Są takie głupiutkie i lubią świecidełka. Taki zajączek spojrzy na to, pobawi się — a ja wtedy łap... cap... i... tego..,

WILCZYCA: Dlaczego te kawałeczki szkła są tak bardzo podobne do drogich kamyczków-samobłyszczków?

LISICA: Jesteś na pewno krótkowidzem, Wilczyco-Ostrozębico Szkło zawsze się tak świeci... Nawet ludzi może wprowadzić w błąd.

WILCZYCA: Tak — tak... Podaruj — no mi jedno takie świecidełko.

LISICA: Co znowu? Po co ci to Wilczyco - Ostrozębico? Jeszcze się pokaleczysz...

WILCZYCA: Nie, nie, nie obawiaj się Lisico-Chytrusico, ja je w legowisku powieszę, zamiast lampek.

LISICA: Dobrze, proszę, weź te...

WILCZYCA: To strasznie maleńkie, nie będzie się świecić. Lepiej ot tę...

LISICA: Dobrze... no... Ja mam tylko jedną taką...

WILCZYCA: Posłuchaj no! Dlaczego ci ich tak żal? Przecież to są bezwartościowe świecidełka?

LISICA: Ach, wiesz... tu tego... ten... tego.. rozumiesz...

WILCZYCA: Nie wiem i nie rozumiem... Ale zdaje mi się, że teraz już wszystko wiem, wszystko rozumiem. Po drodze spotkałam kotkę i ona mi coś — niecoś opowiedziała...

LISICA: Kotkę? Co za podłe stworzenie! Ona chce nas poróżnić.

*(Ukazuje się Niedźwiadek-Dużojadek)*

LISICA: Gdzie pan tak długo przebywał?

NIEDŹWIEDŹ: Zapatrzyłem się na lwa...

LISICA: Na jakiego lwa? O ile się nie mylę, w naszych lasach nie ma lwów...

NIEDŹWIEDŹ: Jak to nie ma, kiedy ja go sam na własne oczy widziałem. Wąsy, uszy, ogon i w ogóle cały był kropla w kroplę podobny do lwa, o którym opowiadała mnie swego czasu nieodżałowana Sroka-Bystrooka. Nie wiem dlaczego, ale lew ten był bardzo wesoły...

LISICA: Tak... tak... o czym mówił z panem ten lew?

NIEDŹWIEDŹ: Stał po prostu na pniu i śpiewał:

Bez kozłej skóry przeminie zima!
Bo Misio koca i tak nie otrzyma!

LISICA: To on przecież o panu tak śpiewał. Dlaczego nie powalił pan łapą tego lwa?

NIEDŹWIEDŹ: O mnie? Szkoda, że tego nie zrozumiałem...

LISICA: Uwaga! Schowajcie się! Będę wabić kozła. Gdy tylko krzyknę, natychmiast łapać go...

WILCZYCA: Brrr... zobaczysz, on nawet nie zdąży jęknąć.

LISICA: Pamiętajcie o umowie: nogi i rogi dla mnie na galaretkę.

NIEDŹWIEDŹ: Nie rzucam słów na wiatr. Ja już schowałem się.

LISICA: Gdzie pan się schował? Przecież pana widać! Schowaj się pan jak Wilczyca-Ostrozębica. Ot tak. Nie zaśnij pan czasem! Zaczynam śpiewać.

KOZIOŁEK: *(Cicho).* Śpiewaj, śpiewaj...

LISICA: *(Śpiewa):*

Jestem sobie koza
Mleko dobre daję.
Chodzę, ciągle śpiewam:
— mleko swe sprzedaję.
Me! Me! Me!
Pełne bańki mleka.
Świeżutkiego sera!
Kto chce sobie kupić —
Prędko niech zabiera...

KOZIOŁEK: A po ile sprzedajesz?

LISICA: Co? Kto tam? Głucha jestem, nie słyszę dobrze... Podejdź no, podejdź bliżej trochę...

KOZIOŁ: Lepiej ty zbliż się trochę — krzyknę ci wtedy do ucha. *(Zza krzaków wykrada się Basieńka, Mruczuś i Wiewiórka).*

LISICA: Za stara jestem, aby tam włazić. Lepiej ty zejdź z góry.

KOZIOŁ: No, jeśli nie możesz, to zostaw przynajmniej mleko.

LISICA: A kto zapłaci?

KOZIOŁ: Ja.

LISICA: Jak to ty? W jaki sposób zapłacisz, stojąc tam na górze? Tobie chyba łatwiej będzie zejść... nieprawda?

KOZIOŁ: Ja tak zapłacę: *(uderza kopytkiem i ze skały stacza się drogocenny kamyczek - samobłyszczek).* Ot tak... Ot tak... zapłacę...

LISICA: Wystarczy, wystarczy... *(Ogląda się na Wilczycę).* Starczy.

KOZIOŁ: Weź, weź, *(stuka srebrnym kopytkiem i drogocenne kamyczki-samobłyszczki spadają na dół).*

WILCZYCA: Och, więc o to chodziło! *(Zbliża się do kamieni).*

LISICA: *(Do Wilczycy).* Nie wydawaj siebie. Twoja chciwość wszystko popsuje. *(Basieńka i Mruczek przywiązują ogon Wilczycy jednym końcem sznurka, a drugim końcem obwiązują podpiłowane przez wiewiórkę drzewo).*

Schowaj się! Podzielimy się później. Lepiej po połowie, niż nic.

WILCZYCA: Właśnie, właśnie...

LISICA: Zejdź niżej, drogie koźlątko. Dam ci resztę.

KOZIOŁ: Zeszedłbym niżej, ale usłyszałem jakiś znajomy głos...

LISICA: Jaki głos? Czyj głos?

KOZIOŁ: Usłyszałem czyjś głos, który kiedyś cukiereczkami czarował chłopczyka.

WILCZYCA: *(Do siebie).* Hm... Przypominam coś sobie niewyraźnie. I głos tego chłopca wydaje mi się jakiś znajomy.

KOZIOŁ: Poradź się swojej przyjaciółki Lisicy, niech trawki trochę zje. Natychmiast pamięć jej wróci.

LISICA: Po... pozwólcie... Ja jestem koza, a nie Lisica. Jakiej przyjaciółce?

KOZIOŁ: Jak ci się nagle słuch poprawił... *(ironicznie)* Wszystko teraz już słyszysz, staruszko?...

*(Wilczyca zaczyna gryźć trawę).*

LISICA: Po... pozwólcie, po... po..., pozwólcie...

WILCZYCA: Dosyć. Przypomniałam sobie teraz wszystko. Ja cię już gdzieś spotkałam, Wojtusiu. W moich rękach jesteś teraz... mam cię. Będziesz mi teraz służyć i kamyczki - samobłyszczki wystukiwać. A jeśli nie — odgryzę ci twoje drogocenne kopytko...

LISICA: Co takiego? Ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem...

WILCZYCA: Za głupia jesteś, żeby to zrozumieć! *(Do Wojtusia):* Odpowiadaj!

WILCZYCA: Kto mnie za ogon trzyma?

MRUCZEK: Sumienie.

KOZIOŁ: *(milczy).*

WILCZYCA: Jakie tam sumienie! Łapcie go, koledzy! Nie ujdzie on nam teraz żywy...

*(Lisica i Wilczyca rzucają się — sznureczek się naciąga... W tej chwili rozlega się chrapanie niedźwiedzia. Niedźwiedź budzi się i usiłuje się podnieść, ale powalony drzewem, pada bez przytomności; wiewiórka zaczyna nagle szczekać, jak Burek. Lisica w zamieszaniu prędko ucieka...)*

KOZIOŁ: *(Ukazuje się tym razem z żelaznymi rogami).* Me-ke-ke. *(Drażni Wilczycę i ucieka).*

BASIEŃKA: Myśliwi, myśliwi! Obława na wilki.

NIEDŹWIEDŹ: *(Oprzytomniawszy).* Biegnijmy...

BASIEŃKA: Dziaduuuniuuu!

WILCZYCA: *(Do Lisicy):* Co to? Porzucasz mnie? W takiej chwili? Odwiąż mi prędko ogon...

LISICA: Odwiąż sobie sama, przeklęta.

WIEWIÓRKA: Hau-hau- hau!...

NIEDŹWIEDŹ: Daj no, ja przegryzę....

WILCZYCA: Czy pan zwariował? Jak ja będę chodziła bez ogona?

NIEDŹWIEDŹ: Wybieraj no pani co lepsze: zostać się żywa bez ogona, czy zginąć, ale z ogonem?

WIEWIÓRKA: Basieńka i Mruczuś: *(razem):* Hau! hau! *(Robią hałas i wrzask).*

WILCZYCA: Przegryź.

NIEDŹWIEDŹ: Zaraz. *(Przegryza ogon).*

BASIEŃKA: Myśliwi! Myśliwi! Nareszcie się zjawili. *(Wilczyca bez ogona ucieka w ślad za niedźwiedziem).*

WIEWIÓRKA: Ha! Ha! Ha! Ha!...

MRUCZEK: I tyś nie wierzyła mi, Basieńko. Widzisz?

BASIEŃKA: Widzę...

MRUCZEK: Nawet zdobycz nam pozostała. *(Odkręca ogon i przymierza jak kołnierz).* Zimą będę w futrzanym kołnierzu do miasta jeździł.

BASIEŃKA: Jakiś ty mimo wszystko mądry. Dziękuję ci.

MRUCZEK: I ja ci dziękuję. Teraz będę ci całe życie wiernie służyć. Ach, jaka szkoda, że nie mam gitary... Tak bym chciał sobie zagrać... I śpiewać mi się nagle zachciało...

WIEWIÓRKA: Nic nie szkodzi. My sobie i tak zaśpiewamy.

*(Śpiewają).*

Wszystkim teraz nam wesoło
I raduje się las cały.
Każdy widział jak Lisica
I Wilczyca — uciekały...

MRUCZUŚ: A jak się bały...

BASIEŃKA: A jak skakały...

WSZYSCY: Wszystkim teraz nam wesoło.

Zatańczymy sobie w koło.

*(Tańczą).*

BASIEŃKA:

Na wolności będzie teraz
Nasz Koziołek mleko pił.
Trawki naje się dosyta
Długie lata będzie żył...

KOZIOŁ: Sowo - Mądragłowo! Bierz sobie co chcesz, ale zrób mnie człowiekiem. Ja pragnę, ja tak bardzo pragnę znowu być

człowiekiem, znowu żyć razem. Powiedz Sowo Dziaduniowi, żeby ze mnie zdjął czary...

SOWA: Przed tym musisz udowodnić, że Dziadunio — nie jest chciwy. Jeśli udowodnisz — Dziadunio otrzyma czarodziejską moc...

KOZIOŁ: Udowodnię!...

SOWA: Ale pamiętaj, jeśli Dziadunio weźmie choć jeden kamyczek - samobłyszczek, albo jeśli go uprzedzisz o naszych warunkach...

KOZIOŁ: Nie! Nie! Zobaczysz! Będę go namawiać, a on i tak nie weźmie.

SOWA:: Jeśli jednak weźmie?

KOZIOŁ: Nie weźmie!

SOWA: Biegnij więc do jego chatki. Rozrzuć przed nią dużo kamyczków - samobłyszczków.

KOZIOŁ: Biegnę! Chłopcy! Dziewczęta! Chodźcie ze mną. Kto wie — może — będziecie świadkami, jak z powrotem stanę się człowiekiem! Chodźcie, chodźcie!

*(Kurtyna)*

## AKT CZWARTY

*Miejsce akcji — jak w akcie II-im. Zbliża się wieczór. Wiewiórka nosi chrust. Basieńka gotuje kolację na ognisku. Na gałęzi siedzi, jak zwykle, sowa.*

BASIEŃKA: Patrzcie, już wieczór się robi...

DZIADUNIO: Tak, ściemniło się zupełnie. No, ale jedźcie, jedźcie wnuczki kochane. Dobrzy chłopcy jesteście. Szkoda tylko, że dziewczęta! Komu ja swoje doświadczenia myśliwskie przekażę? Komu swój nóż myśliwski oddam?

BASIEŃKA: Kto wie, Dziaduniu, może się jeszcze i wnuczek jakiś znajdzie?

*(Koziołek spoziera zza chaty, przysłuchuje się).*

DZIADUNIO: Ach, gdyby się tylko znalazł! W całym lesie nie byłoby szczęśliwszego człowieka! No, ale spać już pora.

MRUCZEK: Dobranoc, spokojnej nocy, mój dobrodzieju. Ja też pójdę się zdrzemnąć.

*(Wszyscy wychodzą).*

SOWA: No, Koziołku, zaczynaj. Ale pamiętaj. Mocno namawiaj dziadka, zobaczymy, czy się uda go skusić. Więc, zaczynaj!... Tylko szybko!...

KOZIOŁEK: Zaraz. *(Zaczyna stukać srebrnym kopytkiem o próg chatki).*

SOWA: Mocniej, mocniej. Nie bądź taki leniwy...

*(Ukazuje się Wilczyca - Ostrozębica i Lisica - Chytrusica).*

WILCZYCA: Co on tam robi?

LISICA: Zdaje się, że wywołuje dziadunia. Odejdź stąd szybko, Wilczyco Bezogoniasta! Może coś złego wyniknąć! Postrzeli nas ze swej strzelby myśliwy, i co wtedy?

WILCZYCA: Nie bój się, nie bój Lisico - Chytrusico. Teraz nie wyprowadzisz mnie tak łatwo w pole. Kozioł swoim srebrnym kopytkiem kamyczki - samobłyszczki wybija. Nie bądź taka mądra. Już teraz wiem, skąd ty masz taką ochotę na Koziołka. Chciałaś bogaczką zostać.

LISICA: Nieprawda, ot i nieprawda...

WILCZYCA: Milcz, ryży ogonie, póki go nie odgryzłam — moje teraz będzie srebrne kopytko!...

LISICA: Nie, moje. Ja go pierwsza odkryłam.

WILCZYCA: Moje!

LISICA: Moje, moje!

WILCZYCA: Moje, ty ryży ogonie!

LISICA: Moje — ty bezogoniasta! *(Lisica i Wilczyca gryzą się).* Myśliwi!!!

WILCZYCA: *(Przestając gryźć się).* Gdzie myśliwi?

NIEDŹWIEDŹ: *(Wchodząc). Co takiego?* Co to za bitwa?

WILCZYCĄ: Jestem po prostu zdumiona! Koziołek przed nami, a pan żadnej uwagi...

NIEDŹWIEDŹ: Co mnie pani kozioł obchodzi? Głowa mnie boli od tego uderzenia, a ona mi o koźle... ale mnie wplątała w historię! Tfu! Lepiej spać się położę na godzinkę, dwie... *(Kładzie się do snu — słychać trzask otwierających się drzwi).*

LISICA: Ach!

WILCZYCA: Dziadunio!...

DZIADUNIO: *(Wychodząc z chatki).* Kto to stuka? *(Ujrzawszy drogocenne kamyczki - samobłyszczki, leżące na progu).* Burek! Gdzie jesteś?

BUREK: *(Zza chatki).* Hau! hau!

DZIADUNIO: Skąd się tu te kamyczki wzięły? Obudź no Basieńkę i Mruczka! Niech zobaczą, co się tu dzieje.

BUREK: Hau - hau! W tej chwili. *(Buruś wybiega i wraca z Basieńką i Mruczkiem).*

DZIADUNIO: Basieńka! Co to? Czy to nie dalszy ciąg bajeczki o Koziołku ze srebrnym kopytkiem?

BASIEŃKA: Dziaduniu! Patrz — oto Koziołek!

DZIADUNIO: Ciekawe, dlaczego zachciało mu się właśnie tutaj rozrzucać kamyczki?

BASIEŃKA: To on wam dziękuje za ocalenie!

DZIADUNIO: Czyby życie kozła tak drogo kosztowało? Ejże, Koźle, zabierz no te kamyczki - samobłyszczki. Od tego blasku oczy mnie zabolały.

KOZIOŁ: *(Kłaniając się).* Dzień dobry, Dziaduniu!

DZIADUNIO: Nie jestem twoim dziaduniem! Idź lepiej i wyśpij się.

WILCZYCA: No, teraz Dziadunio zabierze sobie wszystkie drogie kamienie.

KOZIOŁ: Myśliwy, dobry Dziaduniu! Mogłeś mnie dzisiaj zabić i nie zabiłeś. Dziękuję ci za dobre serce i przyjm ode mnie ten skromny podarek!...

DZIADUNIO: *(Śmieje się).* Skromny podarek... Ha! Ha! Ha! Od razu widać, że łatwo te kamienie zdobywasz, jeśli tak drogo płacisz. Zresztą, po co mi one są potrzebne?

KOZIOŁ: Przydadzą się! Bierz!...

DZIADUNIO: Nie wezmę.

SOWA: Koziołku! Źle starego namawiasz. Tą drogą niczego nie osiągniesz. Ej, myśliwcze! Patrz, jakie tu bogactwo przed tobą leży: rubiny, diamenty, ametysty, brylanty... Bierz! Nie namyślaj się!

DZIADUNIO: Pomyśl przedtem, po co mi tyle tych kamieni?

SOWA: Pałac sobie kupisz, karetę, księciem będziesz...

DZIADUNIO: Milcz, Sowo - Złowroga. O czym to mówisz? Co to? Dzieci nasze chcesz na darmozjadów wychować? Żeby sobie kosztem innych wygodne życie urządzali? My chcemy, aby dzieci nasze polubiły pracę, aby były pracowite...

SOWA: A po co?

DZIADUNIO: Bo praca daje wszystko w życiu. Kto pracuje, kto na swoje życie zarabia pracując — ten jest uczciwym, dobrym i szlachetnym człowiekiem. A kto nie pracuje, kto żyje cudzym kosztem — ten jest złym, wstrętnym, ohydnym człowiekiem. Uciekaj mi stąd Koźle zatracony!

LISICA: Póki oni się kłócą, zabierzemy sobie jak najwięcej kamyczków...

WILCZYCA: Dawaj...

SOWA: Hej, myśliwy! Nie gorączkuj się zanadto. Może połowę chociaż weźmiesz?

DZIADUNIO: Ty Sowo wstrętna, nie wyprowadzaj mnie z cierpliwości. Jak huknę ze strzelby — śladu po tobie nie zostanie.

BURUŚ: Hej, mój panie, patrz! *(Pokazuje na Lisicę i Wilczycę, które zbierają kamyczki i pakują je do ust).*

DZIADUNIO: Są takie chciwe, że nawet o sobie nie myślą. Łapaj jednego złodzieja, a ja drugiego. Za kark schwycę. *(Chwytają Lisicę i Wilczycę).*

BASIEŃKA: Ale wpadliście! Ale wpadliście!...

DZIADUNIO: Basieńko, daj sznureczek!

WIEWIÓRKA: Dawno mamy przygotowany sznureczek dla wilczycy.

DZIADUNIO: A teraz — związę je razem. A ty, Koźle zatracony, zwijaj się prędko! No, ruszaj stąd, ale szybko.

KOZIOŁ: Dziaduniu!

DZIADUNIO: Znowu Dziadunio?

KOZIOŁ: Ocal mnie.

DZIADUNIO: O co ci chodzi? Wrogowie twoi dawno już leżą związani! Weź ich!

KOZIOŁ: Chcę tu zostać! Chcę twoim wnuczkiem zostać.

DZIADUNIO: Patrzcie, czego mu się zachciało! Chłopaka mi trzeba, a nie Koziołka!

KOZIOŁEK: Mógłbym i chłopcem zostać! Jeśli zdejmiesz ze mnie czary...

DZIADUNIO: Basieńko! Daj no trochę lemoniady! Albo mi się w głowie kręci, albo on rzeczywiście gada głupstwa...

KOZIOŁ: Nie, nie głupstwa...

SOWA:: Ostatni raz namawiam cię: weź chociaż dziesięć kamieni!...

DZIADUNIO: Jeśli jeszcze jedno słowo powiesz — zgaszę natychmiast twoje żółte ślepia...

KOZIOŁ: Zdaje mi się, Sowo, że ty wcale nie chcesz, żebym został człowiekiem...

SOWA: Przecież to nie jest taki sobie zwykły Kozioł. To Kozioł zaczarowany.

KOZIOŁ: Zdejm ze mnie czary, Dziaduniu.

DZIADUNIO: Skąd ja ten głos znam? Jakiś znajomy głos... Ale jak mam te czary zdjąć? Nigdy tego nie robiłem...

SOWA: Trzeba te czary na kogo innego przerzucić...

DZIADUNIO: Ale na kogo?

KOZIOŁ: Na kogoś, kto jest chciwy, kto z cudzej pracy chce żyć.

DZIADUNIO:: Kiedy takich tu pośród nas nie ma. *(Zwraca się do widzów).* Czy jest tu wśród nas ktoś bardzo chciwy, kto chciałby żyć z cudzej pracy? Jeśli jest taki chłopak, albo dziewczynka, to mogę ich natychmiast przemienić w Koziołków zatraconych.

MRUCZUŚ: A wilczyca? Patrz! Jest o krok od śmierci, a napchała sobie pełną gębę tych kamyczków - samobłyszczków.

DZIADUNIO: Rzeczywiście. Ach, ty chciwy szkodniku. No, kim chcesz, żebym cię zrobił? W kogo mam cię przemienić?

KOZIOŁ: Zrób ją kozłem! Niech pozna życie koźlęce! Niech pozna.

DZIADUNIO: Ech, co to za kara! Ja ją tak przemienię, że po niej będą kozły łazić, a ona nie będzie mogła ich ruszyć...

BASIEŃKA: Czym ty ją zrobisz?

DZIADUNIO: Górą.

BASIEŃKA: Górą, a jak?

DZIADUNIO: Właśnie. Jak z wilczycy można zrobić górę — tego to już nie wiem. Ej, Koziołku, nie wiesz czasem, jak to się robi?...

SOWA: Weź choćby jeden kamyczek, tylko jeden!...

DZIADUNIO: A niech cię licho! *(Rzuca w Sowę garnkiem).*

SOWA: No, nie ma rady, wygrałeś. Mas zteraz czarodziejską siłę. Powiedz tylko: „WILCZYCO bądź górą". I wilczyca przemieni się w górę.

DZIADUNIO: Zaraz. Więc bądź wilczyco, od dzisiaj... czekaj, czekaj. Jeśli ona się zamieni w górę to będziemy musieli na niej mieszkać. Więc jak? Hej Burek. Daj no, nową strzelbę... Rozwiążcie ją. Biegnij no wilczyco prosto naprzód...

*(Wilczyca ucieka. Dziadunio celuje).*

Bądź Wilczyco — górą, wilczą górą!...

BASIEŃKA: Patrzcie, patrzcie...

MRUCZUŚ: Patrzcie, zamiast wilczycy wyrosła wilcza góra.

*(Na tylnym planie podnosi się wielka góra, z daleka przypominająca leżącą wilczycę).*

DZIADUNIO: Co zrobimy z Lisicą?

LISICA: Zamień mnie w lisią górę. Niech będzie góra wilcza i góra lisia...

DZIADUNIO: Nie, przemienię cię, ale nie w górę, tylko w kołnierz. Biegnij!

LISICA: Rozwiąż mnie!

*(Lisicę rozwiązują).*

Dokąd uciekać? Tu czy tam? *(Zaczyna się chować, to za Basieńkę, to za Mruczka wreszcie ucieka i znika).*

DZIADUNIO: Ach podła. *(Strzela).* Trzymaj ją Burek.

BUREK: Jak ją teraz dogonić? Zatarła na pewno ślady. Szkoda wysiłku, ale za to zimą nie ujdzie przed nami. Zresztą futro wtedy będzie lepsze...

NIEDŹWIEDŹ: *(Ociera oczy).* Kto mnie obudził? *(Ujrzawszy Dziadunia ze strzelbą).* Oj!...

DZIADUNIO: Stój! Czego tu po lesie błądzisz? Czemu koziołkom spokoju nie dajesz? Za mało masz w lesie miodu, malin, orzechów?

NIEDŹWIEDŹ: *(Płaczliwie).* Chciałem sobie koc sprawić. Lisica poradziła mi żebym skórę zdarł z kozła i zrobił sobie koc...

Dekoracje sceny do aktu trzeciego.

DZIADUNIO: Czy to prawda dzieci?

NIEDŹWIEDŹ: Po co mam kłamać? Nie będę już więcej tego robił. Obiecuję. Nigdy nie robiłem żadnych awantur. Przebacz mi. Pierwszy i ostatni raz.

DZIADUNIO: Przebaczyć ci, niedźwiedziu, nie można. Ale za to, że mówisz prawdę, można będzie ci karę zmniejszyć. Tymczasem siedź sobie tutaj. Poczekaj, mam jeszcze poważny kłopot z tym Koziołkiem! Sowo - Mądragłowo. Jak mam z niego zdjąć czary?

SOWA: Bardzo prosto. Weź przed tym trochę tych kamyczków-samobłyszczków...

DZIADUNIO: Szkoda, że nie mam pod ręką więcej garnków, a nie chcę mi się specjalnie chodzić do P.D.T. Mów, albo...

SOWA: Pamiętaj: jeśli zdejmiesz czary z kozła, natychmiast przepadną ci wszystkie kamyczki - samobłyszczki. Pogasną i zrobią się zwykłymi kamieniami.

DZIADUNIO: O, e mnie nic nie obchodzą. Mów!...

SOWA: Powiedz: Zostań, koźle, chłopcem Wojtusiem — i gotowe.

DZIADUNIO: Zostań koźle, chłopcem — Wojtusiem.

*(Z kozła spada koźla skóra. Kozioł staje się małym chłopcem).*

Wojtek, Wojtek, wnuczku mój rodzony! Wnuczku kochany!...

BASIEŃKA: Braciszku mój drogi!...

MRUCZEK: Ach ty, mały urwisie!...

BUREK: Ten sam! Ten sam Wojtek! Hau! hau! hau! Dzień dobry, młody myśliwcze. Teraz będziesz nas razem piątka.

WIEWIÓRKA: A ja?

BURUŚ: A ja?

NIEDŹWIEDŹ: A ja?

DZIADUNIO: I ty także chcesz z nami razem mieszkać?

NIEDŹWIEDŹ: Tak, ale muszę sobie jakąś pracę znaleźć. Bo bez pracy znowu w jakąś awanturę wpadnę. Lekkomyślny jestem...

DZIADUNIO: Zostaniesz tymczasem leśnym stróżem. Potem zobaczę. Być może przekażę cię do wsi do spółdzielni produkcyjnej. Będziesz tam dozorcą pasieki. Będziesz się opiekował ulami i pszczołami.

NIEDŹWIEDŹ: To akurat dla mnie robota.

DZIADUNIO: Czemu tak nagle zrobiło się ciemno w lesie?

SOWA: Ha-ha-ha-ha! To kamyczki-samobłyszczki pogasły. Żyj sobie teraz w ciemności.

DZIADUNIO: No, no, kiedyś to żyliśmy w ciemności, ale teraz żyć już tak nie będziemy. Hej wiewiórko — przynieś no trochę gałęzi. Zapalimy ku naszej radości takie wielkie ognisko... Wielkie ognisko... i opowiemy dobrym ludziom bajeczkę o tym, jak praca, jak trud są silniejsze od wszystkiego na świecie i jaśniej się świecą niż same najjaśniejsze, drogocenne kamyczki - samobłyszczki.

*(Wszyscy szybko zapalają ognisko).*

MRUCZEK: Zaśpiewamy?

DZIADUNIO: Zatańczymy — zaśpiewamy. Nowe życie przywitamy!

KURTYNA

# W SPRAWIE WASZEJ „TWÓRCZOŚCI"

LEŻĄ przede mną wszystkie — bo 82 numery „Świata Młodych". Obok Wasze listy, wiersze, opowiadania, zapytania w sprawach Waszej „twórczości". Przypominam sobie to, co pisaliśmy wam w odpowiedziach, w poczcie. Przypominam sobie spotkania z Wami, rozmowy. Pamiętam postanowienia powzięte wspólnie na Zjeździe Korespondentów. Czas ocenić nasz wspólny dorobek „na literackiej niwie" i wyciągnąć wnioski do pracy w nowym roku szkolnym.

Wydaje mi się, że największe osiągnięcie w tej dziedzinie i zarazem spełnienie postanowienia zjazdowego — to **ogólne „odmłodzenie" „Świata Młodych".** Odmłodzenie nastąpiło również w dziedzinie korespondencji literackiej. A więc powoli zniknęły z łamów naszego tygodnika prace starszych koleżanek i kolegów. Znani Wam z artykułów i opowiadań kol. kol. Maria Panufnik, Tadeusz Strumff, Janusz Budynek, Ireneusz Martynowicz, Janusz Roszko, Juliusz Pęgiel, Aleksander Nasielski, Zdzisław Zapert, Jerzy Chrupek i inni przeszli z roli korespondentów „Świata Młodych" na stanowiska, bądź pracowników redakcji młodzieżowych, bądź stali się korespondentami „Pokolenia", „Sztandaru Młodych", „Nowej Wsi". **Jest to słuszna droga korespondenta pisma harcerskiego.** Na ich miejsce przyszli młodzi „poeci" i „literaci" — uczniowie szkół podstawowych, harcerze z zastępów i drużyn. Widzimy coraz mniej długich, często przydługich, niezrozumiałych opowiadań, humoresek, (kilku „autorów" podejrzewaliśmy nawet o świadome czy nieświadome plagiaty). Maleje liczba „twórców" na rzecz rzetelnych informatorów z własnego środowiska i terenu. I to jest też słuszne: **pisać prostymi, swoimi słowami o życiu, które nas otacza,** bez niepotrzebnej tu fantazji, a za to z konkretnymi przykładami i wnioskami. Być może, że jednak **zanik tych form, jak humoreska, opowiadanie, felieton, recenzja, pomysły do pracy świetlicowej, reportaż — był zbyt krańcowy; szczególnie u czytelników, którzy mają zacięcie literackie.** Dużo w tym było winy redakcji. Nasze listy bowiem często nakłaniały raczej do pisania krótkich notatek, co oddalało czytelnika od większej formy literackiej. Np. za mało zainteresowaliśmy się sprawą kol. Lubacha, autora dobrego opowiadania „Liberty", kol. Ćwiękały, autora humoreski „Dlaczego Johnson płakał" lub kol. Aleksandra Gnoińskiego, autora dobrych tłumaczeń.

Lepiej wygląda sprawa wierszy. Drukowaliśmy ich sporo (np. „Nasza kolumna w pochodzie 1-majowym"). Udzielaliśmy każdemu „poecie" rad. Wielu z nich poznaliśmy osobiście, jak np. kolegów z Lublińca. **„Poetów" krytykowaliśmy, co im wychodziło na dobre.** A widać to było z ich wypowiedzi, z dalszych prac, z rosnącej chęci do pisania. Kol. Kazimierz Kraszewski przysłał nam wiele swoich wierszy, coraz lepszych; tak, że zasłużył na to, by omawiać je na łamach „Pokolenia" w „Szkole najmłodszych poetów".

„Poetom" pomagały nasze obszerne listy, rozmowy i artykuły („W sprawie Waszych wierszy", „Rym i rytm"). Do dojrzewania ich stylu przyczyniało się drukowanie wierszy wybitnych poetów (Broniewski, Majakowski, Neruda, Twardowski).

**Dbaliśmy o to, żeby nasi „poeci" pracowali nad sobą nie tylko dla siebie, ale dla swojej drużyny, szkoły** (gazetka ścienna, świetlica), **dla całej rzeszy czytelników.**

Musimy przyznać, że jednak za mało było artykułów omawiających Wasze wiersze. Było to pewnie powodem, dla którego dyskusja między czytelnikami na temat ich własnej „twórczości" nie rozwinęła się.

Jak więc powiedziałam, Waszej „prozy literackiej" było ostatnio mało, wierszy więcej. Nie myślcie jednak, że poza drukowaniem ich w piśmie, omawianiem w listach, w poczcie, w artykułach — nie korzystaliśmy z nich. Nie **Korzystaliśmy bardzo wiele. Wielki konkurs „O jakiej książce marzę", list dzieci z Prusz kowa, ostatni konkurs „U nas na kolonii" i wszystkie listy,** w których opisujecie swoje życie, swoją pracę — to obfity materiał nie tylko dla pracy redakcji, ale dla literatów, dla organizacji harcerskiej, dla wychowawców. Dlatego **każdy list, pisany do redakcji,** jest potrzebny. Jest bardzo potrzebny.

Gdy piszę ten artykuł, przypominają mi się słowa jednego z czytelników, wypowiedziane na Zjeździe Korespondentów:

**„Korespondent „Świata Młodych", który ma zamiłowania literackie, powinien przede wszyst kim rozumieć, co to jest pisanie, Że to nie jest rozrywka, lecz praca poważna...** Korespondent **„Świata Młodych",** który interesuje się sztuką, **musi myśleć o akcjach naszego pisma i żeby w tych akcjach brali udział jego koledzy ze szkoły...**"

I przypomina mi się artykuł o ostatnim konkursie:

**„Gdybyśmy dostali od Was dużo wiadomości... od samych dzieci, o ich życiu i pracy, o ciekawych przygodach, o miłych wydarzeniach i kłopotach koleżeńskich, łatwiej by nam było napisać książki, które podobałyby się dzieciom".** — Tak myślą literaci.

A ja myślę, że poza tym pisanie „literackich" prac do redakcji pomaga Wam w dobrej nauce języka polskiego w szkole, w poznawaniu literatury, w pracy nad sobą.

**KRYSTYNA GARWOLIŃSKA**

# O tym jak było i jak będzie

**JUŻ prawie koniec wakacji. Jeszcze tylko kilkanaście dni, i każdy z Was po przyjemnie spędzonych wakacjach znów stanie do swojej pracy. Do pracy — to znaczy do nauki. I tak jak robotnicy w fabrykach, górnicy w kopalniach osiągają coraz lepsze wyniki przyśpieszając wykonanie Planu 6-letniego, tak i Wy poprzez swoją naukę będziecie dążyć do tego samego celu.**

**Czytacie na pewno często w dziennikach listy robotników —**

**korespondentów, w których dzielą się swymi doświadczeniami, uwagami, krytykują złą pracę i piszą o dobrej. Toteż gdy się weźmie do ręki 82 wydane dotychczas numery „Świata Młodych" i przejrzy się wydrukowane listy czytelników, można zauważyć, że pisaliście o Waszej pracy harcerskiej — dobrej i złej, o Waszej nauce, o Waszych troskach, kłopotach i radościach. Wszystko było odbiciem Waszego życia, tak jak korespondencje robotników są odbiciem ich życia i pracy. Dowodzi to, że pismo postępowało słusznie drukując Wasze korespondencje. A było ich sporo. Codziennie rano listonosz przynosił sporą paczkę tych listów. Czytaliśmy je zawsze z ciekawością. Najwięcej jednak cieszyły nas listy, które mówiły o pracy drużyn i zastępów, o pracy w szkole. Jednak przeglądając numery naszego pisma, dojdziemy do przekonania, że nie wszystko było dobre, że nie zawsze korespondencje były ciekawe, że nie zawsze poruszały te sprawy, które są najważniejsze, że kontakt czytelników z redakcją był jeszcze niedostateczny i stosunkowo niewiele czytelników pisało do swego pisma.**

**Stąd wypływa prosty wniosek. W bieżącym roku szkolnym sytuacja musi się zmienić. Zmienić, to znaczy czytelnicy powinni częściej pisać do swej gazety, powinni poruszać więcej spraw, które ich interesują, bardziej za pośrednictwem pisma dzielić się doświadczeniami.**

**Redakcja natomiast powinna utrzymywać ściślejszy niż dotychczas kontakt z czytelnikami przez szybkie i dokładne dawanie odpowiedzi, przez zamieszczanie więcej korespondencji, przez organizowanie terenowych spotkań czytelników i korespondentów.**

**Pamiętacie pewnie, że w jednym z numerów „Świata" zamieściliśmy korespondencję pionierów pod tytułem: „O czym piszą radzieccy pionierzy do swego pisma". Warto, abyście przeczytali tę korespondencję i zastanowili się na tym, czy można pisać równie dobrze i ciekawie do „Świata Młodych". Bo ja myślę, że można. Jest przecież tyle ciekawych spraw, o których powinny wiedzieć dzieci z całej Polski. Czy to praca kółek naukowych, czy Wasze doświadczenia w ogródkach szkolnych lub ciekawe zajęcia w drużynie i zastępie — oto tematy Waszych korespondencji.**

**Ale nadsyłanie ciekawych wiadomości do pisma, to nie wszystko. Trzeba również, abyście w sprawach dla Was trudnych radzili się swego pisma, pytali się o rzeczy dla Was niezrozumiałe. BO KORESPONDENTEM PISMA JEST NIE TYLKO TEN, KTÓRY NADSYŁA WIADOMOŚCI, ALE I TEN, KTÓRY Z POMOCĄ PISMA POKONYWUJE TRUDNOŚCI NA JAKIE NAPOTYKA.**

**Gdy w tym roku szkolnym nasze pismo będzie miało takich korespondentów, to na pewno stanie się Wam bliższe, stanie się Waszym prawdziwym przyjacielem. Stąd taki tytuł tej rozmowy z Wami „O tym jak było i jak będzie".**

**LESZEK BŁASZCZYK**

**TROCHĘ STATYSTYKI**

**Listów od Was otrzymaliśmy 7538.**

**Odpowiedzieliśmy w piśmie na 2018.**

**Odpowiedzieliśmy listownie 1973.**

**Nie odpowiedzieliśmy (listy na konkursy lub bez adresów korespondentów) 3547.**

**Wydrukowaliśmy Waszych prac 867 (czyli około 10 korespondencji w numerze).**

Niejeden z nas słyszał o wspaniałych „Pałacach Pionierów", doskonale wyposażonych, w różnego rodzaju pracownie. Niejeden marzył, aby takie pałace były i u nas. Marzenia nasze zaczynają się spełniać. Bo oto z początkiem roku szkolnego zacznie pracę największy w Polsce, doskonale wyposażony Młodzieżowy Dom Kultury, który mieści się w Warszawie w gmachu „Ogniska" przy ul. Marii Konopnickiej. „Nasz Pałac" oparty na wzorach pałaców pionierów radzieckich będzie posiadał kilka działów jak: politechniczny, naukowy, kulturalno-oświatowy, wychowania artystycznego i fizycznego. We wrześniu zostaną uruchomione pierwsze pracownie: modelarstwa lotniczego, lądowego i wodnego oraz pracownia fotograficzna i fizyczna. Dział kulturalno-artystyczny i oświatowy uruchomi świetlicę, czytelnię i wypożyczalnię książek. Będzie organizował gry i zabawy świetlicowe, wycieczki do muzeów, wyświetlał filmy.

Zespół młodzieżowy działu artystycznego, w pierwszych dniach października wystąpi z młodzieżową sztuką radziecką pt. „Młoda Gwardia".

Dalsze pracownie będą uruchomione w ciągu najbliższych miesięcy.

Bywalcami „Pałacu" będą mogli być ci, którzy nie mają dwójek, a więc uczniowie, którzy dobrze uczą się i chcą pogłębić pod okiem instruktorów swoją wiedzę. A zatem warto od samego początku roku szkolnego szczerze wziąć się do nauki.

Na zdjęciu: ogólny widok „Pałacu Dziecka".

**JERZY KASPRZAK**

— Piii... — słyszysz ten skrzyp? To skrzyp zamykanych drzwi w „gmachu" szkoły rysunków. Tak, kochani. W dniu dzisiejszym szkoła zostaje zamknięta. Jeżeli w tej chwili powiedziałeś: — Szkoda! — popełniłeś wielki błąd. Kącika p. t. Szkoła... itd. wprawdzie na szpaltach nie znajdziesz, ale dostaniesz zawsze odpowiedź — poradę listowną na przysłane trapiące Cię pytanie z zakresu rysunków. Jeżeli przyślesz również swoje rysunki, dostaniesz listownie ich ocenę, a rysunki zasługujące na zamieszczenie w piśmie będą drukowane.

A teraz trochę statystyki: na 46 lekcji udzielono 124 odpowiedzi, nie udzielono 1 (bo chłopaczek zapomniał się podpisać). „Sekretariat szkoły" otrzymał ogółem około 600 rysunków nadesłanych do oceny. Na odpowiedzi zużyto 4,78 litra atramentu.

W czasie trwania lekcji zmienił się temat nadsyłanych rysunków.

W pierwszym okresie przysyłaliście mi rysunki przedstawiające bitwy Indian z białymi, historyjki rysunkowe typu „Wicek i Wacek jako lunatycy", złośliwą karykaturę swego kolegi z podpisem „Jestem osioł" z prośbą o zamieszczenie itd.

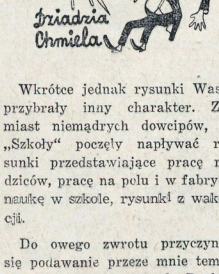


Wkrótce jednak rysunki Wasze przybrały inny charakter. Zamiast niemądrych dowcipów, do „Szkoły" poczęły napływać rysunki przedstawiające pracę rodziców, pracę na polu i w fabryce, naukę w szkole, rysunki z wakacji.

Do owego zwrotu przyczyniło się podawanie przeze mnie tematów do zadań domowych. Po kilkunastu lekcjach nastąpił również zwrot w sposobie rysowania. Każdy z Was, przysyłając pierwsze rysunki, kopiował je z fotografii i rycin sądząc, że będzie miał większe szanse ujrzenia swojej „pracy" w druku. Tchnęły one wtedy sztucznością i nie pokazywały charakterystycznego dla Waszego wieku sposobu rysowania. Ostatnio natomiast coraz rzadziej trafiały się rysunki przerysowane, które dla nas mają tak małą wartość. A większość rysunków — to były rysunki „prawdziwe", Wasze i one właśnie świadczyły o zrozumieniu i zamiłowaniu do „malarstwa". Takie rysunki sprawiały mi największą radość, bo mówiły mi, że moja „Szkoła" pomogła Wam, bo mówiły o Was.

A oto końcowy fragment z mojego przemówienia w czasie uroczystości zamknięcia „Szkoły" (przemówienie to nie było transmitowane przez radio):

...Uczcie się rysunków. Poznajcie dzieła naszych dawnych mistrzów: Jana Matejki, Henryka Rodakowskiego, Gierymskich, Józefa Chełmońskiego, Artura Grottgera, Wita Stwosza. Oglądajcie reprodukcje dzieł radzieckich artystów. Śledźcie, jak rozwija się w Polsce nowe malarstwo. Korzystajcie z każdej nadarzającej się okazji obejrzenia wystaw plastycznych i zbiorów muzealnych. Bądźcie pokoleniem przodującej soc - realistycznej sztuki.

„Dyrektor Szkoły Rysunków"
*CHMIEL*

# Drzewo zmienia się na deski

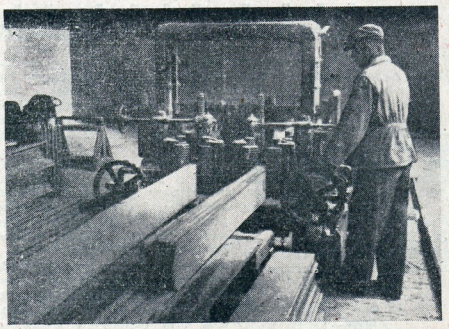

A oto jedna z głównych maszyn tartacznych — trak. W tej chwili pod bacznym okiem trakowego — maszyna pracuje „pełną parą".

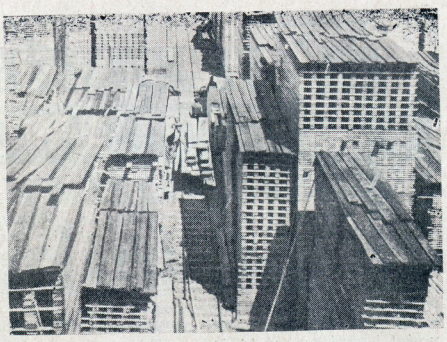

Świeci słońce — wieje lekki wiatr... Ułożone w sztable tarcice spokojnie schną czekając aż wagon kolejowy wywiezie je z terenu tartaku do zakładów stolarskich.

LAS stękał pod uderzeniami toporów. Zgrzytały piły, trzeszczały gałęzie padających na ziemię drzew.

Potem bystre, rwące wody strumieni górskich niosły ścięte pnie. Drzewa płynęły do tartaku. Najpierw strumieniami, pojedyńczo, później rzekami — powiązane w tratwy.

W tartaku czekali na nie robotnicy. Mieli zrobić z ogromnych pni o długości dochodzącej do 40 metrów gładkie białe deski.

Drzewo wpłynęło do szerokiej zatoki, rozwiązano tratwy, pnie wyciągnięto na brzeg i zaczęło się sortowanie. Sosny do sosen, dęby do dębów — oddzielnie iglaste, oddzielnie liściaste. Na pierwszy rzut oka pnie niewiele różnią się od siebie. Ale przecież jedne są starsze, a drugie młodsze, różnią się gatunkiem i wartością. I tu zaczyna się praca specjalisty — brakarza. Ocenia on, z których pni powstaną deski na meble, rusztowania, budulec.

Na razie drzewa są jeszcze długie, ale już za chwilę przyjdą robotnicy, którzy potną je piłami na ośmiometrowe kłody. Teraz nastąpi jeszcze jeden podział — odziomki — część pnia znajdująca się tuż nad korzeniem — zostaną odłożone jako najlepszy materiał, cieniutkie wierzchołki — pójdą do gorszego.

Chodźmy teraz za jedną z kłód.

Uwaga! Ośmiometrowy kawał drzewa wpada na wózek, zatrzaskują się nad nim żelazne szczęki i pojazd popychany przez dwóch robotników toczy się wąskimi szynami prosto do dziwnej maszyny. Jest to trak. Ma on zrobić z przywiezionych kłód tarcicę, czyli surowe deski, które zostaną jeszcze poddane dalszej obróbce zależnie od przeznaczenia.

Robotnik obsługujący maszynę — trakowy, zawiesza w tej chwili piły. Aby wytłumaczyć wam na czym ta czynność polega, trzeba najpierw powiedzieć coś o samej maszynie. Składa się ona z unieruchomionego fundamentu, i dwóch ram — górnej i dolnej. W ramy te wsuwa się końce pił zaopatrzone w specjalne uchwyty, a następnie ustala się ich napięcie i nachylenie. Odległość między piłami regulowana jest przy pomocy przekładek żelaznych lub drewnianych.

Gdybyśmy po raz pierwszy znaleźli się przed tartakiem, zobaczylibyśmy taki właśnie obrazek. Nie wiemy jeszcze, co znajduje się w tym budynku — czy są tam jacyś ludzie i maszyny i jak pracują.

Teraz puszczamy trak w ruch — upłynie jeszcze pół godziny zanim ponownie zaczniemy regulować napięcie pił. Maszyna rozpoczęła pracę. Wózek wraz z kłodą został podsunięty do mechanizmu i w tej chwili specjalne wałki przesuwają drzewo w stronę piły. Piła idzie do góry, drzewo podsuwa się — piła opada — na podłogę sypią się trociny — kawałek po kawałku, kłoda zamienia się w deski. Wygląda to trochę tak jak szatkowanie kapusty — z tą różnicą, że kłody są piłowane wzdłuż. Z drugiej strony traka podjeżdża znów wózek i zębate kleszcze chwytają gotową tarcicę.

Za chwilę robotnicy wyładowują wózki i segregują deski według grubości. Stąd następny wózek-transporter zabiera je na składowisko, gdzie zostają ułożone w sztable. Jest to specjalny rodzaj układania desek polegający na tym, że układa się je warstwami w pewnej odległości od siebie, jak to widzicie na fotografii.

To ułożenie umożliwia dostęp powietrza do desek, a tym samym dobre przechowanie, gdyż nie mogą rozprzestrzeniać się na nich żadne szkodniki (np. grzyby), deski nie podlegają procesom wilgoci i szybko wysychają.

Trak nie jest jedyną maszyną znajdującą się na hali tartacznej. Widzimy tu jeszcze wiele obrabiarek, składających się każda z dwóch tarczowych pił służących do wyrównywania części zewnętrznej deski i pił poprzecznych — przy pomocy których przecinamy na krótsze kawałki nieużyteczne zdawało by się odpadki. Posłużą one jako opał.

Tu gdzie leżą ułożone w sztable deski rozgałęziają się szyny kolejowe. To bocznica — odnoga głównej linii kolejowej. Tutaj załadowuje się tarcicę na wagony, stąd wyruszy ona w dalszą podróż do zakładów stolarskich, gdzie ulegnie dalszej przeróbce.

Patrzcie — na ulicach waszego miasta wznoszą się rusztowania. Za szybami wystawowymi sklepów lśnią jasną politurą nowe meble. Po niebieskiej wodzie płyną kajaki, wesoło grzechocze piórnik wkładany do uczniowskiego tornistra, a ołówek, którym piszę ma również obsadkę z drzewa.

Pada deszcz.

— W taki paskudny dzień to właściwie nie wiadomo co robić na obozie — ani się bawić, ani iść na wycieczkę, ani w polu pracować — narzekał Rysiek.

— Zajmij się czymś, Rysiek. Co się włóczysz jak zmora! — namawiali koledzy. — Na przykład pomóż nam.

— A co wy robicie? Gazetkę?

Roześmieli się:

— Ładny harcerz, co nie czyta swojego pisma! O wakacyjnym konkursie „Świata Młodych" słyszałeś?

— Uhm...

— No, a my właśnie robimy gazetkę na konkurs. Jędrek pisze sprawozdanie ze Święta 22 lipca, Józiek i Kazik rysują. Widzisz—u góry dom, w którym jest nasz obóz, a u dołu praca przy żniwach. A Tadek przepisuje piosenkę, którą ułożyliśmy na kolonii. Pomożesz nam?

Rysiek zastanawia się:

— Co ja mogę robić? Chyba przepiszę wszystkie artykuły na czysto i zaadresuję kopertę. Wyraźnie, żeby trafiła prosto do Redakcji. O tak: **Redakcja „Świata Młodych", Warszawa, Dworkowa 1, konkurs „U nas na kolonii".**

*

W tym samym czasie, w redakcji, koleżance opiekującej się konkursem przybywało razem z nadchodzącymi listami — zmartwień.

— No, bo co na przykład zrobić z takim „fantem" — list opisuje życie na kolonii, a na kopercie ani słóweczkiem nie jest zaznaczone, że to odpowiedź na konkurs? A takich „niewiadomych" listów przyszło sporo.

Nadesłali je: **Franciszek Bobrowicz, Danuta Brychcówna, Henryk Kierski, Elżbieta Krak, Jadwiga Kowalska, Maria Kluzek, Janusz Kolejnik, Stanisław Łopaciuk, K. Niedźwiedzki, Danuta Nowak, Konrad Ptaszyński, Aleksander Rozenfeld, Witold Skoczek, Krystyna Stolfa, Roman i Ryszard Sygneccy, A. Stasiak, Władysława Wiszniewska, Genowefa Żak, Antoni Żudro.**

Nadesłała: **3 drużyna harcerek z Piotrkowa i korespondent 2-giej drużyny im. Marchlewskiego z Koźla i ogniwo kolonijne z Pobierowa.**

Oczywiście postanowiliśmy wszystkie te prace włączyć do konkursu. Jeśli chcecie dołączyć do nich jakieś uzupełnienia — czekamy. Jeszcze jest czas.

Koleżanka przeglądająca prace konkursowe mówi:

— Niektóre prace są tak nieporządne, brudne, że aż wstyd mi za ich autorów. Ale przychodzą i inne prace — takie, że przyjemnie na nie popatrzeć — np. trzy gazetki ścienne nadesłane przez **Ośrodek Kolonijny Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych Zjednoczenia Poznańskiego we Wroniarach.** Ładna jest także „Kronika" kolonii w Bielawie, opracowana przez **Henryka Lewandowskiego z Przemkowa.**

„Kronika" kończy się tak:

„Kolonia dała mi bardzo dużo. Na niej zaprawiłem swoje siły do dalszej paromiesięcznej pracy w szkole, do pomocy naszej klasie robotniczej w wykonaniu gigantycznego Planu 6-letniego, do pomocy w zbudowaniu ustroju sprawiedliwości społecznej w naszej ludowo - demokratycznej Ojczyźnie.

Drugi miesiąc wakacji spędzam w domu pomagając rodzicom w pracy oraz powtarzając niektóre trudniejsze lekcje. W końcowych dniach wakacji wyjeżdżam do szkoły".

Wielu z Was było na kolonii w pierwszym turnusie — ci, podobnie jak **Heniek Lewandowski,** mogą już podsumować swoje wrażenia i wysłać do redakcji, (jeżeli do tej pory tego nie zrobili), pełną odpowiedź na konkurs.

Ci, którzy są jeszcze na koloniach, niech notują skrzętnie wszystkie ciekawsze momenty i przeżycia, aby napisać nam o nich, niech rysują to co widzą na wsi, fotografują i — przysyłają to wszystko do redakcji.

Termin nadsyłania upływa zasadniczo 15 września, ale ponieważ przychodzą listy z prośbą o jego przedłużenie, możliwe, że prośby te uwzględnimy.

Czasu więc, jak widzicie jest jeszcze dużo.

KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS * KONKURS

O. WYSOTSKAJA

# Pod sztandarem Pokoju

**Pieśń pionierska**

My, dzieci krainy spokojnej i wolnej —
(Bo naród radziecki nie pragnie wojny) —
Razem z rodzicami i wszystkimi wokół
Walczymy wytrwale o szczęście, o pokój.

Dzieci Chin Wolnych!
Indii dzieci!
Dzieci wszystkich ludów żyjących na świecie!
Stańcie dziś w jednym szeregu z nami!
Niech żyje pokój!
Precz z wojnami!

Zakładamy sady, uczymy się w szkole,
Robimy wycieczki do lasów, na pola.
Przed nami otwarte wszystkie drogi życia,
Pod niebem słonecznym przyszłość nam rozkwita.

Dzieci Vietnamu!
Francji dzieci!
Dzieci wszystkich ludów żyjących na świecie!
Stańcie dziś w jednym szeregu z nami!
Niech żyje pokój!
Precz z wojnami!

Rówieśników naszych na świecie jest dużo,
Wróg czyha, by wojną dzieciństwo im zburzyć.
Lecz wciąż płoną gwiazdy na Kremla wieżycach —
Strzeże drogi Stalin naszego dzieciństwa!

Dzieci New Yorku!
Londynu dzieci!
Dzieci wszystkich ludów żyjących na świecie!
Stańcie dziś w jednym szeregu z nami!
Niech żyje pokój!
Precz z wojnami!

Tłum. **STANISŁAW SZAŁAS**
Wrocław

# Na przełaj przez obozy

☐ **Żeńskie ogniwo kolonijne ZHP z Wadowic** obozujące w Wierzchowie - Nowym koło Szczecinka **dostało od Prezydium Gminnej Rady Narodowej dyplom z podziękowaniem za bardzo dobrą współpracę kolonii z miejscowym społeczeństwem.**

☐ Harcerze z **ogniwa kolonijnego w Kwidzyniu** przekazali dzieciom miejscowego przedszkola w obecności przedstawicieli PZPR, Rady Narodowej, ZSCh i władz szkolnych — boisko i piasecznicę. Przy urządzaniu boiska i piasecznicy **harcerze przepracowali 840 roboczo dni** (84 harcerzy x 10 dni).

Poza tym harcerze pracowali także przy szukaniu stonki ziemniaczanej, przy odchwaszczaniu szkółki leśnej oraz przy urządzaniu plaży przy jeziorze.

Miejscowe społeczeństwo zżyło się z harcerzami i zaprasza ich do siebie na następne wakacje.

☐ **Dzieci z powiatu Nowotomyskiego** przebywające w **Niepruszewie** dumne są z wyników swej pracy, wyszły bowiem zwycięsko z współzawodnictwa ,jakie rzuciły brygadzie robotników rolnych PGR przy ustawianiu snopków. Radość dzieci z tego zwycięstwa jest ogromna, a **13-letni Jurek Grześkowiak** zasłużył sobie nawet przy tej pracy na miano przodownika. Osiągał bowiem 150 proc. normy wyróżniając się tym, że najlepiej i najszybciej ustawiał snopki.

☐ **Harcerze poznańscy z ogniwa kolonijnego w Terzurniu**, pow. Sulęcin, biorąc udział w akcji tępienia stonki ziemniaczanej odkryli na polach PGR w Prześlicach **cztery ogniska tego szkodnika.**

**W PGR Chełmno, warszawskie ogniwo dzielnicy Ochota** znalazło **trzy ogniska stonki,** za co administracja zespołu nagrodziła ich wartościowymi książkami z literatury współczesnej.

Także **trzy ogniska stonki na polach PGR Dziedziniec** wykryła **VI drużyna kolonijna z Obornik** obozująca w Skwierzynie.

☐ **Żeńska drużyna „Włókniarek" z Wroniaw,** pow. Wolsztyn, na wycieczkach i pracach przy żniwach zebrała **jeden kg. sporyszu dostarczając w ten sposób medycynie cennego surowca.**

# Na kolonii poznaliśmy las

Jesteśmy na kolonii w Gałęzinowie. Jest to niezbyt duża wioska na wybrzeżu w pow. Słupskim. Zaraz po przyjeździe zaczęliśmy pracować nad tematami: „chleb, mleko i las". Najbardziej nas zainteresował temat „las". Zrobiliśmy wycieczkę do lasu, na której zapoznaliśmy się z nim dobrze. Instruktor prowadzący wycieczkę mówił o znaczeniu lasu w naszej gospodarce narodowej i o tym, jaką rabunkową i niszczycielską gospodarkę lasem prowadził przedwojenny rząd i okupant.

Zastanawialiśmy się, jak my możemy pomóc w tej pracy. Postanowiliśmy, że nigdy już nie będziemy niszczyć drzewek, łamać niepotrzebnie gałęzi, zaśmiecać lasu itp.

Zobowiązaliśmy się pomóc w pieleniu pobliskiej szkółki leśnej, a po powrocie z kolonii dbać stale o drzewka przy naszej szkole.

**Eugeniusz Starowicz**
Ogniwo kolon. ZHP z Żywca.

# Leśna gramatyka

Dwaj chłopcy poszli do lasu na jagody i zabłądzili.

— Co teraz zrobimy? — zmartwił się jeden z nich.

— Nic się nie bój. Dookoła mamy przyjaciół, oni nam pomogą.

— Mech rośnie na mnie z północnej strony — powiedział chłopcom pień.

Chłopcy znaleźli północ i zorientowali się od razu, w jaką stronę należy iść do domu.

Idą, idą i patrzą, a tu pszczoła poderwała się z kwiatka, za nią druga i trzecia i wszystkie lecą w tym samym kierunku.

— Wszystko w porządku! przecież nasza wieś ma na skraju lasu pasiekę. Poszli więc chłopcy kierując się lotem pszczół.

— Musimy się pośpieszyć. Wkrótce będzie deszcz. Widzisz? Mrówki zajęte są zatykaniem wszystkich otworów mrowiska.

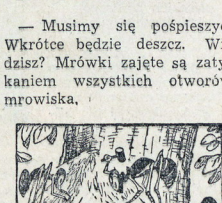

— Jesteśmy na miejscu. Pszczoły doprowadziły nas do pasieki. Dalszą drogę łatwo znajdziemy. A teraz trzeba dowiedzieć się, jak długo chodziliśmy po lesie. Powie nam to cień.

— Jestem krótszy od swego przedmiotu, to znaczy — niedawno minęło południe.

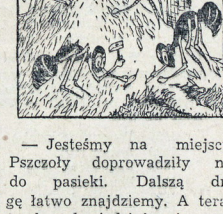

Wkrótce chłopcy siedzieli już pod domkiem pszczelarza. Pszczelarz poczęstował ich miodem i pokazał najkrótszą drogę do domu.

# SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

**Pod red. A. Nowakowskiego**

**TAJEMNICZE KOŁO**

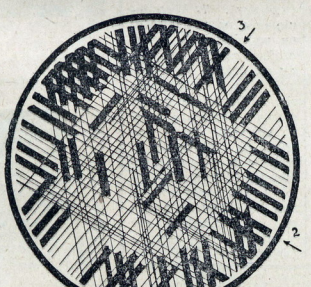


Patrząc na podane koło pod odpowiednim kątem i w kierunkach wskazanych przez strzałki odczytać zdanie, składające się z 6-ciu wyrazów o początkowych literach: P, W, D, D, P, L.

**Z. Kulak** — Elbląg

**SKAKANKA**

Rozpoczynając od litery R w lewym górnym narożniku przeskakiwać stale taką samą ilość liter (w kierunku ruchu wskazówki zegara) i odczytać rozwiązanie.

**H. Kojac** — Kielce

**SZARADA**

**PIERWSZA-DRUGA** czeka każdego,
Wtedy gdy uczynił coś złego,
**TRZECIA-CZWARTA** to kłoda drzewa
(Czasem inne znaczenie miewa),
**CAŁOŚĆ** — broń wszystkim dobrze znana,
A w dawnych czasach używana.

**W. Warchoł** — Dębica

**UWAGA**

**Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przy najmniej jednego z tych zadań, przyznanych zostanie drogą losowania 10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH**

## Rozwiązania i nagrody

**Nagrody autorskie działu rozrykowego za m-c czerwiec 1950 r. otrzymują:**

**Jan Sadowski** — Łowicz, ul. Stanisławskiego 1 — za logogryf geograficzny w nr 22 (70).

**Wiesław Barcikowski** — Radom, ul. Żeromskiego 117 — za wirówkę w nr 24 (72).

**J. K.** (prosimy o podanie dokładnego adresu ) — za szaradę w nr 24 (72).

**Mieszysław Oboza** — w. Bulowice 436, p-ta Kęty pow. Biała Krak. za krzyżówkę w nr 23 (71).

**Wiesław Barcikowski** — adres j. w. — za logogryf w nr 23 (71).

**Jerzy Dworak**—Piotrków, ul. Bugajska 28— za figielek rysunkowy w nr 23 (71).

**Edmund Żółkowski**— Gorce, ul. Staszyca 21, pow. Wałbrzych — za magiczną figurę w nr 24 (72).

**Karol Cieślak** — Łuków, ul. Łapigna 19 — za magiczny trójkąt w nr 23 (71).

**Zenon Grzybowski**— Ozorków, ul. Listopada 14 — za zagadkę w nr 24 (72).

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 24 (72)**

**WIRÓWKA:** ława, Kama, sala, wata, mata, lipa, tara, tama, para, rata, mapa, rada.

**SZARADA:** Niech żyją wakacje!

**ZAGADKA:** Bęben.

**MAGICZNA FIGURA:** Jeden ze sposobów wskazuje rysunek:

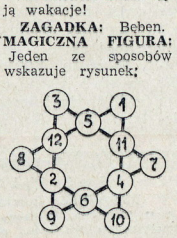


Za dobre rozwiązanie zadań z nr 24 (72) nagrody książkowe otrzymują:

**1. Zbigniew Atamańczuk** — Elbląg ul. Barona 29 m. 4.

**2. Zygmunt Dudek**— Opole, ul. Reymonta 7.

**3. Ryszard Fendrych** — Strzyżów n/Wisłokiem, ul. Słowackiego 304, pow. Rzeszów.

**4. Izaak Herszman** — Dzierżoniów, pl. Wolności 18 m. 2.

**5. Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów.

**6. Marian Leśniewski** — Jedn. wojsk. 3442.

**7. Jan Reks** — Śmigiel, pl. Rozstrzelanych 23 m. 2.

**8. Leon Wajntrob** — Kalisz, ul. Żymierskiego 17 m. 2.

**9. Rajmund Wieczorek** — Warszawa, al. Jerozolimskie 85 m. 12.

**10. Andrzej Wójcicki**— Żyrardów, ul. 1-go Maja 85 m. 18.

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 25 (73) LOGOGRYF MORSKI:**

**Dni Morza (kłoda, karna, knga, kumka, kwoka, Klara, kusza, klipa.**

Za dobre rozwiązanie logogryfu morskiego z nr 25 (73) nagrody książkowe otrzymują:

**1. Andrzej Dzierżyński** — Bielsko, ul. Wita Stwosza 19 m. 2.

**2. Olech Foluszny** — Poznań, ul. Szydłowska 10.

**3. Zygmunt Kubacki** — w. Młyna, p-ta Rudniki, pow. Wieluń.

**4. Jerzy Kusek** — Radomsko, ul. Reymonta 37 m. 5.

**5. Andrzej Kwoka** — Głuchołazy, ul. Kolejowa 2.

**6. Kazimierz Maciołek** — Poznań, ul. Cieszkowskiego 3-4 m. 13

**7. Bogdan Nowak** — Jelenia Góra, ul. Matejki 12.

**8. Antonina Panas** — Ciechanowiec, ul. Drohicka 11, pow. Bielsk Podl.

**9. Stanisław Płonka**— Bielawa, ul. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów.

**10. Andrzej Żebrowski** — Jelenia Góra, ul. Chełmońskiego 7.

# Na przełaj przez obozy

☐ **Żeńskie ogniwo kolonijne ZHP z Wadowic** obozujące w Wierzchowie - Nowym koło Szczecinka **dostało od Prezydium Gminnej Rady Narodowej dyplom z podziękowaniem za bardzo dobrą współpracę kolonii z miejscowym społeczeństwem.**

☐ Harcerze z **ogniwa kolonijnego w Kwidzyniu** przekazali dzieciom miejscowego przedszkola w obecności przedstawicieli PZPR, Rady Narodowej, ZSCh i władz szkolnych — boisko i piasecznicę. Przy urządzaniu boiska i piasecznicy **harcerze przepracowali 840 roboczo dni** (84 harcerzy x 10 dni).

Poza tym harcerze pracowali także przy szukaniu stonki ziemniaczanej, przy odchwaszczaniu szkółki leśnej oraz przy urządzaniu plaży przy jeziorze.

Miejscowe społeczeństwo zżyło się z harcerzami i zaprasza ich do siebie na następne wakacje.

☐ **Dzieci z powiatu Nowotomyskiego** przebywające w **Niepruszewie** dumne są z wyników swej pracy, wyszły bowiem zwycięsko z współzawodnictwa ,jakie rzuciły brygadzie robotników rolnych PGR przy ustawianiu snopków. Radość dzieci z tego zwycięstwa jest ogromna, a **13-letni Jurek Grześkowiak** zasłużył sobie nawet przy tej pracy na miano przodownika. Osiągał bowiem 150 proc. normy wyróżniając się tym, że najlepiej i najszybciej ustawiał snopki.

☐ **Harcerze poznańscy z ogniwa kolonijnego w Terzurniu**, pow. Sulęcin, biorąc udział w akcji tępienia stonki ziemniaczanej odkryli na polach PGR w Prześlicach **cztery ogniska tego szkodnika.**

**W PGR Chełmno, warszawskie ogniwo dzielnicy Ochota** znalazło **trzy ogniska stonki,** za co administracja zespołu nagrodziła ich wartościowymi książkami z literatury współczesnej.

Także **trzy ogniska stonki na polach PGR Dziedziniec** wykryła **VI drużyna kolonijna z Obornik** obozująca w Skwierzynie.

☐ **Żeńska drużyna „Włókniarek" z Wroniaw,** pow. Wolsztyn, na wycieczkach i pracach przy żniwach zebrała **jeden kg. sporyszu dostarczając w ten sposób medycynie cennego surowca.**

# Na kolonii poznaliśmy las

Jesteśmy na kolonii w Gałęzinowie. Jest to niezbyt duża wioska na wybrzeżu w pow. Słupskim. Zaraz po przyjeździe zaczęliśmy pracować nad tematami: „chleb, mleko i las". Najbardziej nas zainteresował temat „las". Zrobiliśmy wycieczkę do lasu, na której zapoznaliśmy się z nim dobrze. Instruktor prowadzący wycieczkę mówił o znaczeniu lasu w naszej gospodarce narodowej i o tym, jaką rabunkową i niszczycielską gospodarkę lasem prowadził przedwojenny rząd i okupant.

Zastanawialiśmy się, jak my możemy pomóc w tej pracy. Postanowiliśmy, że nigdy już nie będziemy niszczyć drzewek, łamać niepotrzebnie gałęzi, zaśmiecać lasu itp.

Zobowiązaliśmy się pomóc w pieleniu pobliskiej szkółki leśnej, a po powrocie z kolonii dbać stale o drzewka przy naszej szkole.

**Eugeniusz Starowicz**
Ogniwo kolon. ZHP z Żywca.

* * *

WCZASIE wakacji do redakcji napływały setki listów. Nie wszystkie naturalnie były drukowane, na wiele z nich redakcja nie odpowiadała, bo podawaliście swoje adresy wakacyjne i listy z redakcji nie zastałyby już Was na kolonii.

Otóż tą drogą dziękujemy bardzo wszystkim czytelnikom, ogniwom kolonijnym, Komendantom Powiatowym i Wojewódzkim ZHP za przysyłaną korespondencję. Szczególnie dziękujemy Komendzie Wojewódzkiej ZHP w Poznaniu, która stale przysyłała do nas swoje „Biuletyny kolonijne", meldunki i listy harcerzy.

Prosimy w dalszym ciągu o listy, będą one tym bardziej potrzebne teraz, w ciągu roku szkolnego, w czasie walki o lepszą naukę.

**Redakcja**

# Sport Młodych

## Jak rosną sportowe kadry

**SPORT i wychowanie fizyczne w Polsce Ludowej otaczane jest coraz większą troską państwa. Dzięki temu z dnia na dzień wzrasta u nas liczba kół sportowych, boisk, coraz bardziej masowo młodzież garnie się do sportu. Aby jednak sport ten stał się naprawdę masowym, aby można w pełni zrealizować wytyczne historycznej uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie kultury fizycznej, w sporcie potrzebne są nam fachowe kadry. I WŁAŚNIE TROSKA O KADRY SPORTOWE BYŁA ZASADNICZYM TEMATEM OBRAD II PLENUM GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ.**

Na wszystkich odcinkach naszego sportu zagadnienie kadr jest teraz najważniejsze. Najważniejsze jest ono w sporcie związkowym, wiejskim, najważniejsze jest również i w sporcie szkolnym.

Wzrost masowości naszego sportu opiera się na odznace „Sprawny do Pracy i Obrony". Z licznych przykładów ze sportu radzieckiego wiemy, że pionierzy, którzy posiadają już zdane normy GTO, sami z kolei pomagają instruktorom sportowym przygotować swoich kolegów do zdania tych norm. Z czasem, po bliższym zaznajomieniu się z poszczególnymi dyscyplinami sportu zostają sami instruktorami, krócej mówiąc, kadrą sportową.

W swoich szkołach dążcie z całych sił do założenia kół sportowych, do których wciągać należy niezorganizowanych kolegów i w pracę w tym kole przekazywać to wszystko, czego nauczyliście się na obozach harcerskich lub w drużynach. Właśnie praca w małym kole szkolnym zbliży Was bardziej do sportu, zapozna z wieloma odcinkami życia sportowego i do klubu sportowego wejdziecie potem nie tylko przygotowani, ale niejednokrotnie jako doświadczeni współorganizatorzy.

Łączy się to oczywiście z przodowaniem każdego sportowca w nauce i w życiu społecznym. Plenum GKKF stwierdza bowiem wyraźnie, że nasze kadry sportowe opierać się będą głównie na młodym aktywie zetempowskim.

W zaleceniu II Plenum GKKF czytamy na zakończenie:

**„Plenum GKKF wyraża nadzieję, że państwowe władze szkolne wychodząc z podstawowych założeń pedagogiki socjalistycznej, dołożą maksymalnych starań, by we wszystkich szkołach zrealizowany był pełny program wychowania fizycznego, zapewniający należyty rozwój młodego pokolenia".**

Takie są w skrócie wnioski dla szkolnego i harcerskiego sportu z II Plenum GKKF.

## REKORD NAD REKORDAMI
## Emila Zatopka

Fenomenalny biegacz czechosłowacki Emil Zatopek ustanowił nowy rekord świata w biegu na 10.000 metrów. Zatopek na wiosnę tego roku zaproszony został przez lekkoatletów radzieckich na wspólne z nimi treningi na Krymie. Zdaniem samego Zatopka trening ten i pobyt w pięknie położonej miejscowości Soczi wpłynął doskonale na jego kondycję. I oto kilkanaście dni temu zaproszono Zatopka do Finlandii, gdzie zmierzyć się miał z czołowymi biegaczami tego kraju. Pierwszy bieg na 10.000 metrów i... Czechosłowak bije o prawie 19 sekund swój własny rekord ustanowiony ubiegłego roku w Witkowicach. Czas Zatopka — 29:02,6 jest wynikiem wprost fantastycznym.

Wielu z Was zainteresuje z pewnością historia rekordu światowego na tym dystansie, choćby z tego względu, że zwycięzcą olimpijskim w 1932 roku był Polak — Janusz Kusociński.

Było to tak:

| | | |
|---|---|---|
| 1897 | Tonquet (Francja) | 34:28,8 |
| 1899 | Aubry (Fr) | 34:25,8 |
| 1899 | Ragueneau (Fr) | 34:25,0 |
| 1903 | Bouchard (Fr) | 34:19,4 |
| 1903 | Bouchard (Fr) | 34:13,8 |
| 1904 | Bouchard (Fr) | 33:39,0 |
| 1904 | Dupuis (Fr) | 33:23,0 |
| 1904 | Fast (Szw) | 32:56,0 |
| 1905 | Ragueneau (Fr) | 32:36,0 |
| 1907 | Svanberg (Szw) | 32:18,4 |
| 1909 | Bouin (Fr) | 32:13,6 |
| 1910 | Peterson (Szw) | 31:30,0 |
| 1911 | Bouin (Fr) | 31:21,2 |
| 1912 | Kolehmainen (Fin) | 31:20,8 |
| 1913 | Bouin (Fr) | 30:58,8 |
| 1921 | Nurmi (Fin) | 30:40,2 |
| 1924 | Ritola (Fin) | 30:35,4 |
| 1924 | Ritola (Fin) | 30:23,2 |
| 1924 | Nurmi (Fin) | 30:06,2 |
| 1937 | Salminen (Fin) | 30:05,6 |
| 1938 | Mäkki (Fin) | 30:02,0 |
| 1939 | Mäkki (Fin) | 29:52,6 |
| 1944 | Heino (Fin) | 29:35,4 |
| 1949 | Zatopek (CSR) | 29:28,2 |
| 1949 | Heino (Fin) | 29:27,2 |
| 1949 | Zatopek (CSR) | 29:21,2 |
| 1950 | Zatopek (CSR) | 29:02,6 |

Z tabelki tej wynika, że na przestrzeni 53 lat poprawiono rekord na 10.000 metrów o 5 minut, 26,2 sekund. O tyle właśnie krócej biega teraz wspaniały sportowiec czechosłowacki od pierwszego rekordzisty na tym dystansie.

Zdobywamy BSPO

## Trenujemy rzuty

Z konkurencji lekkoatletycznych przewidzianych programem BSPO pozostał nam jeszcze rzut. Rzucamy piłką palantową lub kamieniem ważącym 80 gramów. Podobnie jak w skokach liczy się tu ogólną sumę rzutów lewą i prawą ręką.

Jeżeli chodzi o chłopców uzyskać oni muszą sumę rzutów 32 m. w grupie „a" i 34 metry w grupie „b", dziewczęta zaś 18 m w grupie „a" i 20 m w „b".

Przez opanowanie techniki rzutów piłką lub kamieniem dojść można do wprawy w wanym sposobem jest rzut „przez ramię". Rzucający stoi przez cały czas w miejscu i jedynie w momencie wyrzucania pochyla się gwałtownie całym ciałem naprzód, tak jak to wskazuje rysunek.

Zanim przystąpimy do rzutów na odległość dobrze jest nauczyć się rzucać do bliskiego celu. Wyrabia to początkową technikę rzutu i przygotowuje mięśnie rąk do silniejszych rzutów.

W ramach naszych ćwiczeń, przygotowujących do zdobywa-

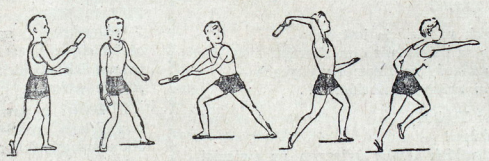

późniejszym rzucaniu granatem sportowym.

Najłatwiejszym i najczęściej praktyko-

nia odznaki BSPO, w przyszłym numerze zajmiemy się treningiem skoku wzwyż.

## „Wiewiórka"

**Boisko do zabawy jest nieduże zwykle posiada 10 m długości i 3 — 4 metrów szerokości. Potrzebna nam będzie również normalna skórzana piłka.**

**Jeden z grających staje w środku boiska, a pozostali po obu krótszych stronach, tak jednak, by nie przekroczyć linii. Zasady gry są bardzo proste: gracze przerzucając piłkę z jednej strony na drugą (ale tak, by piłka raz skoczyła o ziemię) starają się trafić w zawodnika stojącego na środku boiska. Trzeba wybrać zawsze taki moment, by piłka po odbiciu się od ziemi uderzyła w „wiewiórkę". Trafienie jej piłką wprost z ręki nie liczy się.**

**Wiewiórka" oczywiście stara się uniknąć uderzenia piłką, jeżeli jednak zostanie w końcu trafiona, zajmuje za linią miejsce tego gracza, który ją skuł.**

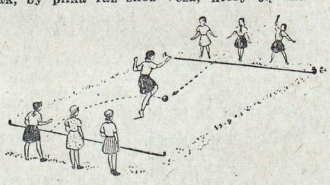

## NA ODZNAKĘ TRZEBA ZASŁUŻYĆ

**Również w Związku Radzieckim we wszystkich drużynach pionierskich odbywały się próby zdobywania odznaki sportowej BGTO. Ciekawi z pewnością jesteście, jak wygląda oraganizacja zowodów i treningów naszych radzieckich kolegów. Piszę o tym w krótkim reportażu czasopismo „Radziecki Sport". Posłuchajcie...**

TRĘBACZ zagrał pobudkę. Od strony Niedźwiedzich Jezior zaczęła biec grupa opalonych pionierów. Biegli z obozu, który urządziła im turystyczna moskiewska fabryka „Bolszewik". Jakby na przekór lekkiemu wietrzykowi, ktoś z biegnących zanucił:

Czy to upał czy to mróz
Ty do celu dąż,
Hartuj ciało jak stal!

I nagle 170 dziecięcych głosów podchwyciło wesołą sportową piosenkę zapełniając nią cały sąsiedni lasek:

Nieich żyje sport,
Niech żyje sport,
sport żyje nam!

W dwuszeregu zbiórka! — rozległa się nagle komenda instruktora.

Poranna gimnastyka szybko stała się dla wszystkich najprzyjemniejszym zajęciem. Lecz nie samą gimnastyką zajmują się chłopcy na obozie. Instruktor WF i drużynowi poświęcili nie mało czasu, aby przygotować cały obóz do zdobycia dznaki sportowej BGTO. (Bądź gotów do pracy i obrony). Uczono się więc pływać, skakać w dal, wzwyż i biegać. Także w czasie marszów i wycieczek widać było wielkie zainteresowanie sportem, a najbliższymi pomocnikami instruktora byli pionierzy posiadający już BGTO.

Dzisiejszy dzień był dla młodych sportowców wyjątkowo uroczysty. Od rana oczekiwano przyjazdu komisji z Moskwy, która miała zatwierdzić odznaki BGTO na tym pierwszym sportowym egzaminie.

W czasie zawodów na czoło startujących wybijał się jedenastoletni Witia Nazarow. Przebiegł on 100 m w czasie 13 sek, jedenaście razy podniósł się na gimnastycznych kółkach i zajął pierwsze miejsce w skokach i pływaniu.

Tego dnia 20 pionierów otrzymało zaszczytne odznaki. W długim spisie ich zdobywców nazwiska Witi nie było.

— Pamiętasz — mówiła potem do niego delegatka komisji BGTO — w zimie nie trenowałeś i nie zdałeś norm na odznakę narciarską. W tym roku już zdasz na pewno i na pewna zdobędziesz odznakę. To zbyt zaszczytne wyróżnienie i łatwo go się nie uzyskuje.


»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH", tel. 410-26.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. 3-118553


## PIERWSI ZASŁUŻENI MISTRZOWIE SPORTU

**Po raz pierwszy w historii sportu polskiego wybitni sportowcy odznaczeni zostali tytułami „zasłużonych mistrzów sportu". Uchwałę GKKF o tym zaszczytnym wyróżnieniu zatwierdziło Prezydium Rady Ministrów. A oto zdjęcia siedmiu pierwszych zasłużonych mistrzów sportu:**

JADWIGA JĘDRZEJOWSKA (tenis)

HELENA RAKOCZY (gimnastyka)

FRANCISZEK SZYMURA (boks)

ANTONI MOROŃCZYK (lekkoatletyka)

EDWARD ADAMCZYK (lekkoatletyka)

GERARD CIEŚLIK (piłka nożna)

STANISŁAW MARUSARZ (narciarstwo)

**JESZCZE TYLKO 11 ĆWICZEŃ**

1. Marszobiegi do 1,5 km (na przemian po 50 kroków marsz i bieg). 2. Szybki bieg na 60 m. 3. Skok z rozbiegu w dal bez zatrzymania się po skoku. 4. Skok wzwyż z rozbiegu przez przeszkody do wysokości 1 m (dziewczęta 80 cm) z podpieraniem się jedną ręką. 5. Skok w głąb z rozbiegu z wysokości 80 — 100 cm. 6. Przeskok przez strumyk szerokości 3 m przy pomocy kija (tylko dla chłopców). 7. Wymijanie się na równoważni na wysokości 1 m. 8. Wejście przy pomocy liny na drzewo na wysokość 5 m i opuszczenie się. 9. Przeniesienie kolegę swego wzrostu i wagi na odległość do 20 metrów. 10. Pływanie 20 metrów w ciągu jednej minuty (dziewczęta 1,5 min.). 11. Rzuty granatem lub kamieniem 400 gr. na odległość nie bliżej niż 20 metrów (dziewczęta 15 m).